THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of more than 700,000 Poles residing throughout the UNITED STATES.
RATES OF ADVERTISING.
One line once . . . . . 50 ct.
One inch once $2.00
Subsequently half the price.
One inch one year $20.00
The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, PUBLISHER.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job Printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie . . . $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku i Ameryce Południowej . . . $3.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku, na raz jeden . . . c. 25
Od cala . . . $1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala . . . $10.00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie pomieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Ekspress, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street., Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.
W drukarni „Gazety Polskiej" wykonuję się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 29. Chicago, Illinois, Czwartek 16go Lipca, 1885 roku. Rok 13.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne

Z WATYKANU.

Rzym, 8 lipca. — Ks. Sogaro, wikaryusz apostolski w Sogaro, został mianowany biskupem.

GALICYA.

Wiedeń, 10 lipca. — Z Galicyi donoszą o straszliwej powodzi. Woda w Wiśle wzrosła o 10 stóp i zalała znaczną część miasta Krakowa i miasteczko Skawinę. Kilkanaście mil toru kolejowego zostało spustoszonych.

ROSYA

Londyn, 8 lipca.—Z Tiflisu donoszą, iż Moskale urządzają szpitale wojskowe w terytoryum transkaspijskiem

Petersburg, 8 lipca.—„Nowoje Wremia" twierdzi, że Rosya nie zboczy zraz przedsięwziętej drogi w sprawie afgańskiej.

Austrya-Węgry.

Wiedeń, 10 lipca.—Rieger, naczelnik partyi czeskiej, odebrał od Czechów w Nowym Yorku petycyę, aby użył swego wpływu dla zniesienia przesądów Austryi przeciwko Jonasowi (wydawcy Slavie w Racine), który przez prezydenta Cleveland został zamianowany konsulem amerykańskim w Pradze.

— Anarchiści wszystkich krajów będą mieli w Barcelona kongres od dnia 26 do 29 lipca, do którego zostały zaproszone wszystkie stowarzyszenia robotnicze.

NIEMCY.

Berlin, 8 lipca.—Walka księcia kumberlandzkiego o tron brunświcki, w której trzech członków „rady związku niemieckiego" oddali swe głosy, aby uznano prawo następstwa księcia, spowodała Bismarck'a do wypracowania wniosku prawa, na mocy którego wszyscy pretendenci zagraniczni mają być wyzuci z następstwa tronu w pojedyńczych państwach niemieckich.

Londyn, 10 lipca.—Książe Henryk VII Reuss, obecnie poseł niemiecki w Wiedniu, został zamianowany rejentem księztwa brunświckiego.

Berlin, 10 lipca.—W „Gazecie Kolońskiej" znajduje się zaprzeczenie wiadomości w rosyjskich i francuzkich czasopismach jakoby Niemcy starały się o zawarcie związku z Anglią przeciw Rosyi. Jedyną polityką Niemiec jest utrzymanie pokoju w Europie.

SZWAJCARYA.

Berno, 10 lipca. — Boyd Winchester, nowy poseł amerykański przybył do Berna i oddał prezydentowi związku swe listy wiarogodne.

FRANCYA.

Paryż, 8 lipca.—Urzędnicy marynarki i ministerstwa wojny zajmują się obszernemi przygotowaniami do wielkiej wyprawy w Annamie.

Jenerał Courcy telegrafował przed wczoraj z Hué: Annamici zostali pobici. Wojsko nasze oszczędziło pałac królewski, w którym się znajdują skarby wielkiej wartości. Wicekról Thuang został pojmany. W walce z Annamitami utraciliśmy 10 ludzi, mieliśmy 20 ciężko — i 42 lekko rannych.

Paryż, 10 lipca.—Rząd rozporządził budowanie podziemnej kolei.

Na pokrycie kosztów pogrzebu Wiktora Hugo zażądał 101,500 franków ($20,300).

Izba deputowanych wyznaczyła na wychowanie każdego siódmego dziecka w familiach francuzkich na koszt rządu $800,000. Przez to zostało znów odnowione dawne prawo, wydane podczas rewolucyi francuzkiej dla pomnożenia się ludności francuzkiej; prawo teraźniejsze odnosi się tylko do familii ubogich bez wyjątku czy siódme dziecko należy do płci męzkiej lub żeńskiej.

Paryż, 10 lipca. — Telegram z Hué donosi, iż jenerał Courcy ogłosił manifest, w którym obiecuje zupełną amnestyę wszystkim powstańcom (z wyjątkiem hersztów, którzy wywołali bunt), jeżeli się dobrowolnie stawią w przeciągu dwunastu dni. Wojsko anamickie w Hué i okolicy zostało rozpuszczone i musiało oddać broń jenerałowi Courcy.

Paryż, 8 lipca.—Jenerał Courcy telegrafuje z Hué jak następuje: Jesteśmy teraz panami sytuacyi. Wojska nieprzyjaciela rozchodzą się. W pobliżu poselstwa wybuchły pożary a cytadela znajduje się w płomieniach. Pałac królewski został nienaruszonym, co trzeba zawdzięczyć przezorności zuawów. W pałacu znajdują się wielkie skarby, pomiędzy innemi sztaby srebra w wartości $1,000,000 (5,000,000 franków); złota, które tam ma być przechowane, nie znaleźliśmy jeszcze.

BELGIA.

Bruksella, 8 lipca.—Policya tutejsza została uwiadomioną, że daleko rozszerzony spisek anarchistyczny ma na celu zamordowanie członków rządu, którzy się przyczynili do przytłumienia dążności anarchistów. Król Leopold nawet ma być zamordowanym. Tajna policya aresztowała dzisiaj 15 osób za współudział w spisku. Pomiędzy nimi znajduje się dwóch Moskali, dwóch Francuzów i 11 Belgijczyków. Inni powiadają, że spisek miał być wykierowany przeciw życiu cara. Policya nie chce żadnej wiadomości udzielić

Bruksella, 9 lipca. — Piętnastu anarchistów aresztowano wczoraj, ponieważ znaleziono podczas rewizyi policyjnej pewnego domu listy i pisma które udowodniają, iż chciano wydawać nowe pismo nihilistyczne.

Z papierów znalezionych wydało się, iż pismo to miało być organem organizacyi mającej na celu zamordowanie kilku monarchów. Okazało się przy śledztwie, że kilku osób było niewinnych; puszczono ich na wolność, resztę zaś przytrzymano.

ANGLIA.

Londyn, 8 lipca.—Z Port Stanley na jednej z wysp Falkland nad wybrzeżem Patagonii donoszą, iż woda rzuciła na morze cząstki angielskiego statku „Yarra-Yarra", który w dniu 2 lutego wyjechał z Portland, Oregon i się z całą osadą zatopił.

— Nowo-mianowany arcybiskup Dublina, ks. dr. Walsh, odjechał do Rzymu.

Londyn, 9 lipca. Pożar zniszczył dziś rano bibliotekę, laboratoryum chemiczne i muzeum uniwersytetu „College of Wales" w Aberystwith. Dwie osoby znalazły śmierć w płomieniach, pięcioro zaś zostało niebezpiecznie poparzonych.

MAROKKO.

Paryż, 10 lipca. — „France" donosi, iż zastępca rządu angielskiego w Tanger buntuje lud w interesie angielskim. Nadeszły odezwy do rządu francuzkiego, aby zajął się obroną interesów poddanych francuzkich w Marokko, przeciw którym poseł angielski agituje.

MADAGASKAR.

Paryż, 8 lipca. — Wiadomości z Madagaskaru są bardzo zaniepokojące. 12,000 Howasów obległo Francuzów z Fort Mazanga.

— Admirał Miot telegrafuje, aby mu przesłano posiłki jak najprędzej. 4000 żołnierzy wyjedzie natychmiast mu do pomocy.

AFGANISTAN.

Londyn, 8 lipca. — Z Indyi nadeszły z wiarogodnego źródła wiadomości, iż emir Afganistanu nie dba o przyjaźń moskiewską ani angielską. Emir spodziewał się z Anglii więcej broni i pieniędzy, jak mu przysłano; żąda także od swego wojska, aby na jego żądanie walczyło albo przeciw Moskalom, albo też przeciw Anglikom. Pomiędzy urzędnikami afgańskiemi panuje niezadowolenie z rządów emira; urzędnicy są gotowymi przyłączyć się do Moskali. Gubernator afgańskiego Turkostanu rozpoczął już w tej mierze odpowiednie kroki. Znaczne siły moskiewskie posuwają się ku Merwowi i Maimence.

AMERYKA POŁUDNIOWA.

Hawana, 9 lipca. — Nadeszły wiadomości iż w Venezuela wybuchła rewolucya. Powstańcy zabrali parowiec wojenny „Librador" a wojsko rządowe w Carupano, Maturin, Cumana i Barcelona przeszło do powstańców.

MEKSYK.

Mexico, 8 lipca.—Wczoraj rano znaleziono tutaj na narożnikach ulic poprzylepiane proklamacye, wzniecające lud do buntu przeciw rządowi; rząd przysposobił się natychmiast do uśmierzenia buntu, gdyby takowy wybuchł. Wszystkie oddziały wojska są gotowe do wyruszenia w razie potrzeby. Aresztowano kilku redaktorów gazet i wysłano do Yucatan.

— Rozruchy trwają wciąż jeszcze. Dzisiaj aresztowano kilku akademików i członków pracy. Rząd postanowił nie zezwolić na zgromadzenia ludowe. Wojsko jest wciąż w pogotowiu do wystąpienia i ma rozkaz strzelania w razie potrzeby.

Guyamas, 9 lipca.— Apachesy, którzy niedawno temu przeszli przez granicę, rabują i mordują w północno-zachodniej części stanu Sonora. W kołach wojskowych panuje wielkie wzburzenie, ponieważ wojsko Stanów Zjednoczonych ścigające Apachesów wkroczyło do Meksyku.

CHOLERA.

Madryt, 8 lipca.—Przedwczoraj zachorowało w Hiszpanii na cholerę 1694, umarło 872 ludzi.

Paryż, 8 lipca.— W Hiszpanii, wyjąwszy Murcia i Castellon de la Plana zachorowało na nowo 1109, umarło 628 ludzi. W Aranjuez zachorowało wczoraj 60, umarło 80 osób.

Na wszystkich drogach prowadzących do Hiszpanii ustanowiono straże, aby zapobiedz wniesieniu cholery do Francyi.

Madryt, 8 lipca. — Wczoraj zachorowało w Castellon de la Plana 128, umarło 54, w Murcia zachorowało 269, umarło 73, w Valencia zaś w ostatnich dwunastu godzinach zachorowało 115, umarło 52 ludzi.

Co dzień zabiera zaraza lekarzy, siostry miłosierdzia i urzędników publicznych.

W Madrycie zdarzają się wciąż jeszcze pojedyńcze przypadki. Minister sprawiedliwości udał się do Silvela, gdzie panuje niezmierna bieda. Cholera wybuchła także w Tervel i w Tarragona.

Madryt, 9 lipca.—W Hiszpanii zachorowało wczoraj 1479 ludzi na cholerę, umarły zaś 744 osoby.

Paryż, 9 lipca. — Donoszą, że cholera przekroczyła granicę francuzką i okazała się w departamencie Aude.

Madryt, 10 lipca.—W Hiszpanii zachorowało wczoraj na cholerę 1459, umarło 680 osób. Spodziewają się, że zaraza nie wybuchnie w całej swej sile w Madrycie, ponieważ ustaje już w Aranjuez.

Toulouse, 10 lipca. — Prefekt departamentu Aude donosi, że tam nie wybuchła jeszcze cholera. (Wczoraj doniesiono iż cholera wybuchła w departamencie Aude. Przyp. Red).

Nowy wynalazek.

Niżej podpisany, wysyłany jako mentor z fabryki maszyn gosp. do ustawiania maszyn, zachęcany bywałem od obywateli ziemskich w Galicyi do przemyśliwania nad wynalazkiem praktycznej maszyny do kopania kartofli, a której to nie wiem o ile Ameryka ale nasza Polska, wie gdzie na produkcyę spirytusu i konsumcyę wielka ilość kartofli sadzoną bywa, a z przyczyn klimatycznych i braku siły ręcznej znaczna też liczba w gruncie zamrożonych kartofli zostaje maszyny brak dotkliwie czuć się daje.

Zrozumiawszy ważność tego przedmiotu, rozpocząłem czynność moją od badania wszelkich sposobów jakiemi do dziś kopanie kartofli odbywa się, to jest motyką, radłem zwykłym pługiem, pługami palczatemi, i wartełką p. Cegielskiego. — Następnie przemyśliwałem nad konstrukcyą nową i wślad myśli czyniłem experymenta z których jeden szczególnie sam wypadł mi szczęśliwie, że uniesiony rozpocząłem starania o przywilej do Wiednia i w tym celu uczyniłem kroki, z poinformowania mię od władzy rządowej dowiedziałem się, że przywilej na rok jeden kosztuje flor. 200 taxy — zaś na lat 5 flor. 600.

Posiadając szczupłe fundusze straciłem nadzieję możności zapłacania 5 letniego przywileju i fabrykacyi maszyny własnem kosztem, i udałem się z mem projektem do fabryki maszyn p. Zieleniewskiego w Krakowie, w odpowiedzi na moją korespondencyę, wyczytałem żądanie przysłania szczegółowego opisu i rysunku projektowanej maszyny, po rozpatrzeniu się w onem przystąpi do układu i fabrykacyi. Żądanie takiego rodzaju zdało mi się więcej jak śmieszne, i postanowiłem z moim projektem wyjechać do Ameryki, do czego do przesłania mniejszej ważności kawałka mego wynalazku do Gazety przemysłowej w Milwaukee którą prenumerowałem w Europie, odpowiedzią w artykule „Nur ein Maschinist" zachęcony zostałem.

W roku zeszłym wraz z familią do Ameryki przybyłem a przyczyny stagnacyi w fabrykach, i nieumiejętności języka tutejszego, nie wszedłem dotąd na drogę czynności właściwej memu zawodowi i utrzymuję się z pracy innego rodzaju. Przeto nie mając innego sposobu zmuszony jestem tą drogą szukać osoby przemysłowej, która dla dobra publicznego i własnej korzyści w dalsze układy ze mną i fabrykacyę na większą skalę wejść by zechciała.

Osoba interesowna obszerniej listownie poinformowaną będzie, gdy prześle zapytanie pod adresem K: Hlumny maszynista. Townsend, str., No. 142 Buffalo, N. Y. w języku polskim lub niemieckim. —

Rozmaitości.

* Oryginalna zabawa. Księżna Zegańska wydała w tych dniach w Paryżu wielką zabawę ogrodową poprzedzoną przez obiad na 90 osób, na który zaproszeni musieli stosownie do przyjętego programu, przybyć pod postaciami przedstawicieli świata zwierzęcego. Przyfrunęły tedy na biesiadę płoche motyle, zwinne libelle, sentymentalne słowiki, chyże jaskółki; nie brakło i zwierząt drapieżnych. Pani Lambert z Brukseli, córka Rotszylda wdzięki swoje pokryła skórą pantery, inna dama znów ukazuje się pod postacią jaguara, wice hrabia Viger, wierny swoim zasadom, podszył się pod skórę lamparta, a p. Artur Meyer, znany współredaktor „Gaulois", przystroił się piórami kaczora. Najbardziej zajmującym epizodem zabawy był kadryl odtańczony przez pszczoły i szerszenie oraz inny specyalnie na zabawę tę ułożony taniec, wykonany przez raki. Patronem zabawy był nieboszczyk Buffon, którego perukę i słynne mankiety miał na sobie jeden z zaproszonych, i z poważną a zadowolnioną miną przechadzał się po tej nowożytnej arce Noego.

„Korespondencye Gaz. Pol."

St. Joseph, Mo., 10 lipca 1885 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Już chciałem milczeć i milczeniem całą sprawę zakończyć, ale że p. Poraj odezwał się w imieniu opinii publicznej, więc i ja proszę pana Redaktora, aby na poparcie tej sprawy i moich kilka słów oddał publiczności.

Patrzę na wszystkie ruchy polskie, znam je dobrze i mogę o nich sądzić.

Pięknie jest, że niektórzy bardzo gorliwie zajmują się protestem, lecz na co — po co? Wiem z mojego własnego przekonania, że ci, coby mogli starać się o to, abyśmy sobie w obec innych narodów zasłużyli na szacunek, o to się wcale nie starają.

Ileż to jest takich, co najbardziej krzyczą o patryotyzmie, a o ojczyźnie wcale nawet nie myślą. Chcieliby innym zamydlić oczy, podczas, gdy sami są raczej Niemcami lub Anglikami, niż Polakami.

Czyś jest Polakiem bracie, kiedy Twoje dzieci po polsku nie mówią, lecz po angielsku lub po niemiecku? Czyż nie musi się oko zrosić prawemu Polakowi, gdy wejdzie do redakcyi nawet pisma polskiego i od samej żony pana redaktora na polskie zapytanie otrzyma angielską odpowiedź?

„Protest! protest!", tak wołają nasi zniemczeni i zangliczeni patryoci i każdy kto ich nie zna uwierzy im i ich poświęceniu; ale idź do ich domów, przysłuchaj się ich paplaninom angielskim, to poznasz z kim masz do czynienia.

Mamy cokolwiek pracować dla sprawy polskiej, to musimy się najprzód starać o ducha polskiego. My teraz nie uczynimy ziemi polskiej wolną, ale nasi potomkowie mogą. A czy możemy mieć nadzieję jakąkolwiek w przyszłem pokoleniu, które teraz tylko angielszczyzną jest karmione? Ci, co mają wykształcenie i powinni pracować dla ojczyzny nie pracują, no i któż ma pracować? Mamy się dziwić, że biedny, prosty chłopek uczy swoje dzieci po niemiecku paplać, bo po angielsku nie umie? Któż go miał nauczyć szanować swojego języka, kiedy nawet ten mądry, którego on zna, po polsku nie mówi. Jeżeli chcemy, aby nasz protest nie był śmiesznym, to musimy być Polakami nie tylko wtedy gdy Polak słucha, ale zawsze, wszędzie, a szczególnie w domu, aby dzieci nasze były także prawdziwie polskie dzieci. Jedna myśl powinna ożywiać wszystkich, a jedność i miłość braterska, powinna nas wszystkich łączyć. Czy tak jest? Nie! Kłótnie między Polakami są na porządku dziennym. Weźmiesz którąkolwiek gazetę o czem się tam dowiesz? o nędznej kłótni, która pochodzi z podłej zarobkowej zazdrości. Mimo woli musi każdy honorowy człowiek brzydzić się takiemi gazetami — a czego się lud uczy z takich gazet? Mądrzy się tylko kłócą po gazetach, a głupsi, nauczeni od mądrych, biją i strzelają się. —

Koniec końcem te wszystkie krzyki patryotyczne, przedstawiają mi się tragedyą w dwóch aktach, której pierwszy akt teraz się odgrywa, a drugi kiedyś smutnie się zakończyć może.

Ksiądz W. Krzywonos.

Paterson, N. J., dnia 8 bm. 1885.

W przeszłą niedzielę odbyło się w Germania hali roczne posiedzenie Towarzystwa bratniej pomocy Jana III Sobieskiego, na którem została administracya obrana z następujących obywateli:

P. Marcin Piasecki, prezes po raz trzeci, p. Franciszek Krygier, Vice-prez. pow. p. Franciszek Ruchalski, Sek. prot. pow. p. Sebastyan M. Winowicz, Sek. finansowy, p. Kazimierz Janowski, Kasyer p. Milewski, Marszałek, I pow. p. Franciszek Straszewski, Mar II.

Seb. Winowicz,
sekretarz finansowy.

RYMOTWÓR HISTORYCZNY

O wyjściu Pułku Czwartego Piechoty Liniowej z Warszawy 11 grudnia 1830 r. z opisem trzech pierwszych bitew stoczonych: 14 lutego pod Zakrzewiem, 17 po i Dobrem, trzech dni bitwy w Olszynce 1 19, 20 i 25 lutego pod Grochowem.

—— przez ——

Ostatniego weterana z tegoż pułku, który z karabinem w ręku, był w tych bitwach czynnym i we wszystkich innych oprócz Warszawy.

(Ciąg dalszy.)

7
Wtem Pułk minął Pragę, Słup i Grochów pominął;
I wsiąkł w gąszcz lasu: jodeł, sosen, dębów;—
Jako strumień w morze tak on w ciemni rozpłynął:—
Cicho, bez wrzawy... oprócz śniegu zwałów,
Co szły w ślad za nim do Stanisławowa,
Gdzie nocleg miała większa nas połowa. . .

8
Nazajutrz mróz większy. . . śnieg po gąszczach głęboki,
Wiatrem zbudzony, zbiegał w dół z gałęzi;
Czasem tańczył gwiżdżąc: w tył i naprzód i w boki;
Mróz go nie wstrzymał w krzewach na uwięzi. . .
Puścił mu cugle po drogach bez grudy,
Aż nim batalion wszedł w Kuflewskie Budy. . .

9
Tam czekać nim wiosna ściągnie *chmury Moskali*
Na pierś ziem naszych;—za wypchnięcie cara
Z tronu polskich Królów przeto armię zebrali:
Pięć na jednego. . . w pięciu tkwi ich wiara,—
Jak w tylu ogarach na odyńca w borze,
Bo z mniejszą liczbą car stąpić nie może. . .

10
Podczas tej zimy jasny *Comet**) z ogonem
Błyskał na niebie, a to był raz drugi;
Wpierw, kiedy *Sas* władał lat siedm polskim krajem;**)
A dziś, gdy Moskal, wśród śnieżnej szarugi,
Zbierał swe hordy przez czas dwóch miesięcy,
Na garsztkę naszych—cztery kroć tysięcy.

*) „Comet" na niebie przed Bożem Narodzeniem 1830 roku.
**) 1811 r. Pamiętam ten Comet, Autor.

11
(5 lutego 1831.)
W tem wieść—„Moskal blizko!" — Wódz rzekł: Czekam na niego,
Aż k'nam się zbliży. . . w jakiej bądź tam sile. . .
My z kwater nie ruszym—aż w dziesiątym lutego;—
Gdy Pułk ósmy z nami pójdzie w marsz za chwilę...
Przegląd zrobiono pod Makowcem w błoni,
Tam rozkaz dano do nabicia broni. . .

12
Ztąd wojny początek — nikt się o to nie gniewał,
Choć w śnieżną porę, i że mróz ciął srodze. . .
Sztab nasz już tych gości od dawna się spodziewał,
Był gotów przyjąć na siedleckiej drodze. . .
(Dybicz.) Tam sto tysięcy; a na Liw i Dobre
Rozen pospieszał, wiodąc pułki chrobre.

13
(14 lutego 1831.)
Ale nasz Skrzynecki zrobił plan mu przeszkodzić:
W noc o dziewiątej, w czternastym lutego,
Czterym batalionom kazał przez las podchodzić;
Dwie armat z tyłu—coś jazdy do tego (Szwadron 2gi ułanów.) . .
Noc była mroźna. . . księżyc grał na śniegu
W żmurki z chmurami,—tuż przy leśnym brzegu.

14
I tam to na wstępie, z dwóch kozaków na koniach,—
Jeden spał w siodle. . . lecz drugi czatował;
Ja byłem tuż przy nim; . . . kłapnął z janczarki [w dłoniach,
Proch mu się spalił, więc głosem sprobował
Zbudzić kompana. . . tem kilka tysięcy*)
Swych braci w wiosce — zmienił na zajęcy. (uciekli.)

15
Ot! księżyc w przestrachu, skrył się nagle za chmury:
Ciemność nastała—śnieg sam li w swej złości
Zgrzytał nam w drodze; w tem strzał jeden i wtóry,
Trzeci—i więcej—przyszły do nas w gości;
Lecz my ni słowa na ich przywitanie
Nie dali w zamian,—myśląc li o zmianie,

*) 6000 było Grandgwardyi Rozena w wiosce i przed wioską Zakrzew tej nocy, 14 lutego 1831.

16
Która wnet nastąpi, gdy jazda i armaty
Z prawej nas strony zajmą punkt wskazany;
W jednym momencie znajdą plon tam bogaty
Trupów i rannych—i carskie kajdany,
Które wiózł Dybicz, by nas w nie okował,
I po nas potem bezkarnie plondrował. . .

17
Ale im popsuł ten przedwczesny rachunek
Nasz wódz Skrzynecki, z małą garstką ludzi,
Bo wpadł tak nagle na ich posterunek,
Aż las drżał w strachu.—Choć się Rozen łudzi,*)
Że nas „wsiech" jutro, „szlapamy zakida!". . .
Wiatr słowa rozwiał, a nastała bieda.

18
Huk dwóch armat naszych, o tak późnej godzinie,
Wdział musztuk w usta bohaterów chwili;
Każdy szukał schrony, w stajni, w chlewie, w odrynie;
Choć przed minutą „nas wszystkich wybili
Zuchy przy czapie"—siekli nas językiem.—
W jednym momencie śmiech zagłuszon krzykiem

19
Rannych, konających, w calutkim ich obozie;
Dziewięćset ludzi od lanc i kartaczy
Padło tamtej nocy. . . inni zmarli na mrozie
Strachem przejęci, lub w chatach oraczy. . .
(Nie chwal się nigdy, nieszczęsny młodzianie,
Złem płacić innym—toż się z tobą stanie. . .!)

20
Armaty ucichły, choć każda li trzy razy
Dała tam ognia wzdłuż szeregów w froncie,
Lecz strach niespodziany zmienił ich na głazy:—
Dwóch zmarło bez ran, gdy stali przy loncie. . .
Ognie. . . i kotły wpół pełne kapusty
Z mięsem—w lód zmarzły. . . nam wpadły w zapusty. . .

*) Jenerał Rozen miał tam 30,000 ludzi, a grandgwardya na przodzie była z 6,000 ludzi.

21
Które dziś sam Dybicz miał obchodzić w Warszawie..,
Jednakże zmiana, tak niespodziewana,
Snem się nam zdawała—choć to było na jawie. . .
Gdy wszystko ścichło, zabłysnął znak rana,
My broń ich z kozłów i kotły bronzowe (sądzę, że z miedzi),
Z lodem na soszkach i mięso surowe. . .

22
(15 lutego 1831.)
Starannie zebrali z zgasłych ognisk Grand-gardy; *)
Trupów nikt nie tknął, z pobitych Moskali;
Ale nasza wiara, mając w kotłach lód twardy,
Spożyć nie mogła. . . Otośmy nie dbali;
O piątej zrana, szliśmy w zad po mrozie—
Dwóch nam zabitych wieśniak zwiózł na wozie.**)

23
(16 lutego 1831.)
Cały dzień szesnasty przepłynął nam bez trwogi,
Moskwa nie przyszła—my jednak pod bronią,
A w noc przy ogniskach pod krzakami w bok drogi,
Ziębli do kości, trąc często dłoń z dłonią,
Lub nóg tupaniem; lecz nazajutrz zrana
Mróz pękł — śnieg w plastrach — ztąd bielizny [zmiana.***)

Drugie spotkanie.
Bitwa pod miasteczkiem Dobre
17go lutego 1831 r.

Jenerał Skrzynecki dowodził naszą dywizyą, która miała N.3.— Skład jej był: Pułk IVty miał 3 bataliony; Pułk VIII trzy bataliony; Pułk ułanów 4 szwadrony i baterya sześciu armat sześciofuntowych; to było wszystko cośmy mieli do odparcia Rozena 30,000 i 60 armat 12 funtowych, jednakże my przez cztery i pół godziny wytrzymaliśmy trzy ataki Rozena. Jenerał nasz o wpół do czwartej ustąpił z powodu zagrożenia nam tyłu, przez ustęp II. dywizyi z Kałuszyna, która nie mogła już dłużej utrzymać swej tam pozycyi przeciw całej armi Dybicza,—ale nam zapłacił waleczny korpus Rozena bardzo kosztownym datkiem za ustęp z linii; — 1000 ludzi w zabitych, i może tyle lub więcej w rannych.

*) 6 000 ludzi, 12 armat ciężkich, pułk ułanów i 2 sotnie kozaków.
**) Było zabitych z naszej strony: 1 ułan z 2go pułku i 1 żołnierz z 1go bat. pułku 4go i kilku rannych.
***) Zmieniliśmy naszą bieliznę choć śnieg nas okrywał—sieśmy już byli pewni, że Rozen przyjdzie i żaden z nas nie chciał być zabitym w brudnej koszuli. Bielizny zmiana nie nastąpiła z rozkazu. Autor.

BITWA 17go LUTEGO 1831 r. POD DOBREM.

Każdy czuł śmierć blizko, bo atak był już pewny;
Za stratę zapust—i tyle przestrachu,
I pogrzeb do tego, choć to był dzień śpiewny.—
W kwaterach na wsi i w dziedzica gmachu,
Tam stał naczelny, co się tak był wysłowił,
Że zwycięztw pewny!? (piekł rybkę nim złowił).

25
Po tej przepowiedni byliśmy w pogotowiu
Nie skąpić potraw po zapustnym poście—
Ni ognia ni prochu—ni stali ni ołowiu...
W tem błysła chmara Moskwy, tuż przy moście
Z turkotem bębnów i „hura!" k'nam leci...
I my im „hura!" dali po raz trzeci.

26
Z sześciu armat razem po tej naszej przemowie...
Nie szli raz drugi na ów most z wizytą...
Szczerby wyłamane w pierwszych kolumn połowie
Nie były miłe, choć podchlebstw użyto—
Dotąd ryb żadnych; lecz Rozen uparty
Chciał rybek z rana!? Dał mu je Pułk Czwarty...

27
W trzech jego wojsk zmianach, w cztery i pół godziny,
Nim wieczór nadszedł, nas w odwrót zwołano...
Rozen to zaoczył, a nie zgadłszy przyczyny,
Ruszył za nami—rzekł,—skoszę ich na siano!
Lecz gdy znów na most kolumny się wparły,
Sześć armat naszych na szmatki je zdarły!!!

28
Ztąd dalej nie ruszył, bo już od tej przeprawy,
Miał tysiąc trupów, prócz rannych dnia tego,
A nasza brygada poszła w stronę Warszawy,
Aż pod Okuniew; i w bliży onego
Legł Pułk obozem, gdziem ja wszedł aż zrana
Osiemnastego, ranny w niż kolana.—

29
18 lutego 1831.)
Tu na garści słomy spałem aż do wieczora,
Gdy mię zbudzono, wskroś przeziębły wstałem
Użyć wpierw pokarmu, nim znów nastąpi pora
Do marszu, i w tem grzmot armat słyszałem...
To był nasz Wolski, co sam od poranka
Walczył, obskoczon przy wiosce Cyganka.

30
Przez jazdę Moskali ze szesnastu szwadronów
I dział dwanaście, co go z tyłu rwały,
A z przodu on spotkał sześć pieszych batalionów,—
Przez nię ciął Duktę, ów wojownik śmiały,
A z nim pułk sięgnął ze stratą sto ludzi...
Równej odwagi świat cały nie wzbudzi!!!

31
(Kto był ów sławny Wolski?)
Podpułkownik Wolski był znan z Pułku Drugiego, [Piechoty Liniowej,
Dywizyi Pierwszej, dawnych wojsk podziału;
Śmiały i z odwagi nie miał on równego—
Targan ze wszech stron, przeto szedł po mału...
Niósł przytem rannych w środku czworoboku,
Ztąd użyć nie mógł podwójnego kroku.

32
Niech więc twoje męztwo, nasz niezmierny rycerzu,*)
Przejdzie w potomność po najdalsze wieki;
Niech wnuki prawnukom, każdy na swym puklerzu,
Wpiszą twe czyny z okiem, w czas daleki!..
Że atak na Cię, tak niespodziewany,
Zrządził, iż męztwem uszedłeś kajdany,

33
Które to nam Dybicz z carskiego rozkazu
Przywiózł,—lub wszystkim poucinać głowy
Czy to pojedyńczo, czy też wszystkim odrazu!!!

*) Siła Moskali była — 16 szwadronów jazdy po 150 koni w każdym szwadronie, 2,400 koni i 12 armat pozycyjnych, sześć batalionów piechoty po 850 w batalionie, 5,100 ludzi — razem jazdy i piechoty 7,600 ludzi i 12 armat 120 ludzi, czyli w ogóle 7,620 na 850 ludzi w batalionie Wolskiego. Autor

Odezwa.

Księdza Henryka Cichockiego do Braci Polaków, należących do parafii kościoła św. Stanisława, św. Wojciecha i św. Józafata w Chicago Ill.

Kochani Bracia Polacy!

Wiadomo każdemu, że dziś powszechnie daje się słyszeć narzekanie na ciężkie czasy. To czują Polacy po wielkich miastach, z tem się już oswoili Bracia nasi w Minnesocie, których bieda zapędziła do brzegów obszernej rzeki Mississippi. Z tem wszystkiem, chociaż bieda każdemu w oczy zagląda, to jednak, połączonemi siły jedności i braterstwa, możemy czynić wiele dobrego i dokazać wielkich rzeczy, bo jak mówi stare przysłowie „*jedność stanowi siłę*.“ Polacy, zamieszkali w Swan River, są to obywatele z różnych miast a przeważnie z Chicago. Ci biedni rodacy Wasi, mieszkając niegdyś w Chicago, krwawo pracować musieli na wyżywienie siebie i rodziny swojej, a jednak, jak to sami świadczą, nieszczędzili pieniędzy na kościół polski św. Stanisława Kostki, albo św. Wojciecha i Józafata. Dali co mogli i na ile ich stać a imiona ich zapisane są w liczbie dobrodziejów tych świątyń Pańskich. Użyczając na dom Boży ciężko zapracowany grosz swój, ci rodacy nasi, nigdy nie myśleli, że los przeznaczenia zapędzi ich na rozkoszną dolinę Mississippi i że pozostaną sierotami, jak zbłąkane owieczki bez pasterza i pozbawione będą wszelkiej pociechy duchownej; a tymczasem dopuścił na nich Pan Bóg tę próbę, że przez jakiś czas nie mieli żadnej zgoła pociechy duchownej i pozbawieni byli pokarmu duszy. O, jakież ciężkie były to dla nich czasy! Po trudach i cierpieniach, człowiek pocieszyć się może cichą modlitwą u stóp ołtarza, gdzie przebywa Pan Zastępów. Ale, jakże ciężko i boleśnie, kiedy w cierpieniach pozbawiony jest wszelkiej pociechy duchownej! To uczuwali biedni Bracia wasi w Swan River przez pięć przeszło lat a boleść ich i smutek się powiększał każdą razą, gdy patrzeć musieli na umierających rodaków i ziomków swych, którzy, w ostatecznej życia godzinie wyglądali wprawdzie pociechy duchownej, rozstać się jednak musieli z tym światem, niezaopatrzeni w konieczne środki zbawienia, i przenieśli się do wieczności, jęcząc i płacząc przed zgonem, że umierać muszą jako wygnańcy albo poganie, którzy nie mają nadziei w Panu. O, bolesne to i ciężkie wspomnienie! Ileż tu też i westchnień pobożnych być musiało, za nim gwiazda szczęścia rozjaśniała i rozproszyła czarne a posępne myśli, skłaniające do rozpaczy i bluźnierstwa! Dziś jednak dobry Bóg pocieszył rodaków naszych, przesyłając im kapłana polskiego, który w ojczystym przemawia do nich języku, pociesza słowem Bożem a karmi i wzmacnia chlebem anielskim. Kiedy jednak Polacy, przeciśnieni biedą po wielkich miastach, ze wszech stron ściągają się do Swan River, wtedy nie mogę zamilczeć i nie przyznać, że kościół nasz jest za mały, aby każdemu dał miejsce do cichej łzy i modlitwy przed Panem, a gdy się widzi że pobożność staropolska wystawiona jest na deszcz i słoty z braku miejsca w kościele, to zaprawdę boleść serce ściska, i mimowolnie nasuwa się pytanie, czyby Bracia nasi w Chicago nie raczyli użyczyć jakiej pomocy tym biedakom w Swan River, którzy mają słuszne prawo upomnieć się o wzajemne a bratnie wsparcie, skoro sami wspierali niegdyś swych braci w Chicago, dopomagając im do zbudowania wspaniałych świątyń Pańskich św. Stanisława, Wojciecha i Józafata? Któż z was Bracia mili może ręczyć za siebie, czy nie będzie również zmuszony uciekać z Chicago i zamieszkać gdzieś w pustyni Dakoty albo Nebraski, pozbawiony wszelkiej pociechy duchownej? Wie człowiek gdzie się urodził, lecz gdzie padnie, gdzie głowę swą położy i mogiłę znajdzie, o tem on nic a nic nie wie. Że więc człowiek nad człowiekiem okazywać winien litość, jeśli chce litości, przeto nie wątpię, kochani Bracia, że chętnie złożycie na moje ręce jałmużnę kto co może i na ile jemu stać a dając, pomnieć będziecie na przestrogę Bozkiego Mistrza: „*Niech nie wie lewica, co daje prawica*“. W tym celu wysyła mnie gmina polska do Was Bracia moi pod koniec tego miesiąca Lipca, tusząc sobie, że się nie omyli w oczekiwaniu tak pożądanej od Was pomocy materyalnej, i że każda familia nie pożałuje, na przedłużenie, albo zbudowanie nowego kościoła w Swan River, Morrison Co., Minn. Ta bowiem rzecz obchodzić powinna każdego Polaka dobrze myślącego, bo nie wątpię że każden jest zatem, aby osady polskie w Ameryce rosły i w kwitnącym pozostawały stanie, pod czujną opieką kapłanów Polskich, jako prawa Bożego i dusz ludzkich stróżów. Gdy jednak jeden kapłan wszystkiemu nie wydoła, przeto proszę najpokorniej czcigodnych Ojców i Braci moich kapłanów, aby mi w tem nie przeszkadzali, ale przeciwnie, aby raczyli wpływem swoim, ile możności, dopomagać w tem dziele arcychwalebnem. Za co, wdzięcznem sercem w codziennem „momento“ pamiętać będę na wszystkich szanownych i zacnych dobrodziejów naszych, którzy w jakibądź sposób przyłożyli rękę swą do tego dzieła łaski i miłosierdzia.

Wasz brat w Chrystusie.
Ksiądz Henryk Cichocki.
Swan River, Minn., 8 lipca 1885.

Chicago, 10 lipca 1885 r.

Szanowna Redakcyo!

Dziwne rzeczy się wydarzają na tym Bożym świecie. Nietylko redaktorowie pism polskich bawią się w dzieci, lecz osoby przypisujące sobie niby najwyższe godności w narodzie, nie mogą się postawić na szczycie swego urzędu.

Smutna zaiste to rzecz, że ludzie z posiwiałemi głowami, ojcowie dzieci, nie doszli jeszcze do tego stopnia i tego przekonania, że krytyką li tylko można wykształcić jaką ważną sprawę i tak wykształconą, obrobioną, wydać na publiczne użycie. Pomiędzy nami dzieje się zupełnie inaczej: skoro kto dziś poruszy jakąkolwiek sprawę, to już sąsiad jego lub znajomy, który może wcale nie ma pojęcia o tem, wykrzyczy, wyszkaluje od takich i owakich—a dla czego? Oto dla tego, że każdy jest patryotą tam, gdzie więcej może zarobić. Gdyby tak nie było, to każde poruszenie jakiejkolwiek sprawy, nie obejmowałoby w odpowiedzi całych kolumn i tak lichego już pisma, wyliczaniem rozmaitych ułomności osobistych.

Nie posądzałbym żadnego o złą i nie stosowną myśl, kiedy odkrywa brudy i grzechy swego sąsiada, gdyby to było dla tego, aby drugich od podobnych uczynków odstręczyć; gdyby to było dla tego, aby wykształcić młodych we wstręcie ku złym postępkom, lecz z każdej tej wymowy widać tylko osobisty interes; a o dobro narodu ani myśli.

Moi Panowie! co to ma obchodzić kogo, czy tam jeden redaktor pił szampana, którego mu czy tam aptekarz lub żyd nadesłał? Czy kogo może obchodzić co drugi jadł, czy bułki z masłem lub ze szmalcem? Musicie się wstydzić, panowie redaktorowie, takiemi głupstwami zapełniać kolumny tak małych pism. My od was wymagamy rozsądniejszych artykułów, my w to nie wchodzimy co panowie pijecie lub jecie, my nie podajemy do gazet co my pijemy, lub jak i gdzie koleją jadąc spać przymuszeni jesteśmy.

Każdy powinien tak krajać jak mu materya wystarcza.—

Co się nas tyczy krytyki, to pozwólcie, moi panowie, tyle powiedzieć, że żadnemu redaktorowi nie wolno wchodzić w to, co publiczność myśli, żadnemu nie wolno wyliczać błędy drugiego.

Redaktor gazety, powinien rachować swoją powagę i tedy się odezwać (jak prezydent w towarzystwie), kiedy publiczność nie będzie w stanie przyjść do pożądanego celu. Redaktor gazety, powinien być dobrym politykiem — powinien mieć abonentów nie tylko przyjaciół, ale i nieprzyjaciół; a zatem musi szanować każdego tak, jak siebie szanuje. Bo polityka, która nie działa zimno, nie jest polityką, kto się spuszcza na drugich, kto oczekuje jakiejś zmiany lub cudu, głupiem jest, bo czasy cudów minęły, panem 19 wieku jest rozum moi panowie, a nie brednia, kto rozumu nie ma, musi się uznać poddanym. Aby mieć powagę nad innymi, potrzeba pokazać, że posiada większy rozum, a tu ani z organu ani z osobistości żadnej tego nie widzimy. Wtedy, kiedy jeszcze tak nazwanego organu nie było na świecie, to Dyniewicz był uznany za największego patryotę, bo był potrzebnym, teraz zaś, gdzie tylko nadaje się jaka sposobność, to go uszczypnie na charakterze lub interesie.

„Kto nie ma grzechu, ten niech pierwszy rzuci kamień.“ Spodziewam się, że jeszcze każdy pamięta te słowa.— Więc który z was, moi panowie, jest święty, a który nieśmiertelny?—

W drugiem miejscu widzimy, że osoba największy urząd zajmująca w Związku narodowym, przyznaje, że Związek nie stoi na czele Polaków w Ameryce i słusznie — a śmiało nawet można powiedzieć, że nie jest żadnem federacyjnem zespoleniem, bo nikt tam nie zespala się, li tylko pewni marzyciele, którzy chcą przed wiatrem dmuchać.

Gniewać powinno każdego, zimno myślącego, kiedy widzi ludzi zatrawających sobie życie w złudzeniach, że niby to czynią dla dobra publicznego, podczas kiedy to nie tylko nie przynosi żadnej korzyści, lecz staje się najwyraźniejszą szkodą całego narodu. Ludzie tacy, co tracą przytomność umysłu i hołdują tylko swoim chorobliwej fantazyi utworom, są niezawodnie najzapamiętalszymi egoistami, nie przynoszą żadnej korzyści, lecz ogólną szkodę.

Związek narodowy, powinien mieć oko i rozum na to, powinien rozeznać prawdę od fałszu, podobieństwo od niepodobieństwa, rzeczywistość od złudzenia, a wtedy może się stać federacyjnem zespoleniem. Mógłby to uczynić gdyby chciał, ale tego nie chce, pretensye jednak rości, że stoi na czele Polonii, chociaż jest jak wróbel a chce się równać z orłem.

Moi Panowie Redaktorowie i Cenzorowie — nie takich związków nam tu potrzeba, co potrafią nie swoje organy nazwać nie polskimi, co potrafią wyzwać swego bliźniego od najgorszych, co widzi w drugim tysiące uchybień, a w sobie nic, nam potrzeba Związku takiego, co łaknącym i uciśnionym braciom mógłby przynieść wolniejszy oddech.— Znowu gdzie indziej widzimy, że wzywa się cenzora i rząd centralny, że tam gdzieś mają myśl łączenia się z tym związkim, wzywa, aby ten cenzor i rząd pokładał starania, aby te myśli nie rozproszyły się. Moi panowie, do dobrego nikt nie potrzebuje nawoływać, ani szukać kogo, gdyby ludzie widzieli, że ten Związek jest arką zbawienia, to dawno już wszyscy byliby złączeni, lecz że to jest tylko imaginacya pojedyńczych osobistości, komu to się chce grosz, zdrowie i czas na to pokładać?

Nam potrzeba jest związku takiego co cały naród w tym jest, co całego narodu życzeniem jest, a nie paru osobistości, którzy tylko pracują li tylko dla własnego celu. Może moi panowie zarzucicie, że to nie prawda, że robicie nie dla siebie, ale dla narodu? Daremna byłaby to myśl, byście się starali taki zarzut wystosować, rzecz to bardzo jasna, gdyby to nie była myśl wywyższenia się osobistego, byście złożyli ze swoich karków urzęda przyznane sobie przez siebie tylko samych, a nie ogół, abyście uznali, że są ludzie jeszcze wyżsi od was. Byście panowie nie trwali w tak mocnem zaślepieniu, że głową przebijecie mur, byście dla dobra narodu polskiego, odrzucili tę pychę, którą jesteście miotani jak bałwany morskie, byście moi panowie we dnie i w nocy pracowali nad tem, aby duchowieństwo polskie stało się jednem ciałem z wami i byście nie wachali się czegoś powiedzieć dla dobra ogólnego, byście tym pokazali, że wszystko robicie dla dobra Polonii. Ale gdzie tam, nie tylko czasu i zdrowia, ale własnej pychy nawet nie chcecie poświęcić na to, a więc rzecz jasna, że tylko dla siebie robicie.

Moi panowie, życzę sobie widzieć chwilę, w której cały naród byłby zebrany w jedno miejsce, gdzie duchowni nasi ojcowie błogosławiliby jako swoje dzieci, gdzie byłaby wspólna narada, co nam tu w Ameryce więcej potrzeba, czy seminaryum, czy też wyższej szkoły lub uniwersytetu i aby przy takim zebraniu jednomyślnie założyli rząd narodowy lub związek narodowy, jak tam go by nie nazwali, przed taką instytucyą bym zgiął moje kolano i uchyliłbym głowę i powiedziałbym: S t a ł o s i ę.—

Ale do tego czasu, póki pycha w głowach — to każdy powinien unikać, jak ognia — bo nie można nawet wiedzieć do czego ten związek dzisiejszy dąży, gdyż sam cenzor powiada, że jeszcze nie nadszedł czas, by był w stanie otwarcie wystąpić przeciwko przeciwnikom tego Związku. Co tu w tem słowie niejeden może pomyślić, może, że jak Związek by wyrosł na olbrzyma, to z bronią w ręku byście panowie, jak Machomet, swoje prawa dyktować chcieli swoim braciom?— To już strach każdego może ogarnąć i zawczasu musi się schować przed taką potęgą.—

Prawda, że różni różne mają zachcenia i podług tych zachceń postępują, przypisując przyszłość szczęśliwą, lecz takiemi zachciankami mogą się bawić pojedyńcze osoby, względem własnego losu, ale gdzie chodzi o cały naród Polski tu w Ameryce, wara! moi panowie od tych zachcianek.

Gdzie o ogół chodzi, to już żaden despotyzm nie może panować, tu trzeba dążyć tą drogą kędy miliony idą, nie tą, gdzie kilku w pysze postępuje. Te marzenia wasze moi panowie niczem innem nie są jak przeszłoroczne kalendarze

Z szacunkiem.
Dr. M. P. Kossakowski.
714 Milwaukee Ave.

Detroit, 7 Lipca 1885.

Ciężko i twardo orać piórem po papierze, tem mniej gdy ręka nabrzmiała i wysilona od pracy, jednakowoż jak umiem i mogą, chcę się chętnie podzielić z Wami, Szanowni Czytelnicy, z tem, co w naszem Detroit od ostatniej korespondencyi naszej, zaszło a mianowicie:

1) Kościół nasz nowy pod wezwaniem św. Wojciecha, którego budowa na dniu 23go Marca roku zeszłego rozpoczętą została, na dniu 4go Lipca b. r. w obec 30tu kapłanów miejscowych i zamiejscowych przez Najprzew. ks. Biskupa Borgessa w asystencyi ks. Biskupa Maes z Covingtonu poświęcony i na służbę Bożą oddany, został. Wspaniały i majestatyczny ten dom Boży, według orzeczenia rzeczoznawców po katedrze nowoyorskiej jest pierwszym i największym kościołem w Stanach Zjednoczonych. Przy długości bowiem swej 208 stóp a szerokości w krzyżu stóp 108 mieści w sobie 2500 posiedzeń. Ołtarz wielki nowy prześliczny z białego marmuru z kolumnami z marmuru żółtego, jest 52 stóp wysoki a 24 stóp szeroki, w stylu staro gotyckim mieści w niszach swoich po bokach 4rech ewangelistów statuy po 6 stóp wysokich a w pośrodku między niemi wznosi się statua św. Wojciecha, patrona parafii naszej, wysoka stóp 9. Mnóstwo mniejszych i większych wieżyczek grubo pozłacanych przecudnie przyozdabia ten ołtarz, który przy ogromie swoim tak wygląda lekko i smukło jak gdyby chciał przebić sklepienia świątyni i ulecieć z ziemi ku niebu. Obydwa ołtarze boczne ze starego kościoła przeniesion, odnowione, o 18 stóp podwyższone a odpowiednie do ołtarza wielkiego białym marmurkiem narzucone, również złoconemi wieżyczkami ozdobione, wyglądają jak rodzeni braciszkowie ołtarza wielkiego. Ztąd nie dziw że ciągle niemal a ustawicznie i Amerykanie, Niemcy i Francuzi, i innowiercy tłumnie przybywają celem zobaczenia kościoła naszego i dość się nie mogą nachwalić i nadziwić tak gustowi jak i strukturze oraz ornamentom jakie znajdują się wewnątrz i zewnątrz. Świątynię tę wewnątrz przedzieloną na trzy nawy główną i duże boczne podtrzymuje 28 lekkich a bardzo gustownych filarów, z ornamentykami u góry grubo złoconemi.

2) Donieść Wam muszę i to, iż sprawiliśmy 4 nowe dzwony, z których największy waży 4,970 funtów a które na dniu 13 czerwca roku bieżącego przez Wiel. wikar. generalnego Hennerta w asystencyi 7 miejscowych kapłanów uroczyście poświęcone zostały. Średni dzwon pod wezwaniem św. Tomasza ofiarował szanowny nasz obywatel i prawy Polak pan Tomasz Żółtowski, największy dzwon poświęcony został imieniem św. Wojciecha, drugi św. Tomasza, trzeci św. Józefa, czwarty św. Feliksa, a piąty nosi nazwę imienia najśw. Maryi Panny.

3) Pominąć nie mogę i tej okoliczności: Bractwa naszego kościoła a mianowicie Bractwo nowo zaprowadzone przez naszego kochanego i zacnego proboszcza wiel. ks. Kolasińskiego pod wezwaniem św. Józefa sprawiło nową prześliczną chorągiew wartości 700 dol. Również i Bractwo Różańca wiecznego podobną chorągiew też za 700 dol. Większe okna kościoła naszego sprawiły Bractwa pojedyńcze zapłaciwszy za takowe po 350 dol. i po mniejsze okna sprawiły pojedyńcze rodziny. Dwa okna zaś koło wielkiego ołtarza od strony ewangelii ofiarował Najprzew. ks. Biskup Borgess, a z drugiej strony ołtarza ofiarował nasz kochany proboszcz ks. Kolasiński, każde z tych okien kosztuje po 25 dol.

Dzień 4go Lipca był dla nas Polaków prawdziwie dniem pociechy i tryumfu, na którym ofiarność naszych szanownych Polaków i zacnych Polek w całej okazała się pełni. Już około 9tej godziny z rana tysiące ludu różnych narodowości obległo świątynię nową, wyglądając przybycia dwóch dostojników kościoła, biskupów, oraz liczny zastęp kapłanów. Bractwa nasze z odznakami swojemi chorągwiami, z muzyką na czele stanowiły front całego olbrzymiego pochodu. Po dopełnieniu aktu poświęcenia przez Najprzew. ks. Biskupa Borgessa celebrował sumę w asystencyi odpowiedniej Najprzew. ks. Biskup Maes z Covingtonu. Podczas sumy miał kazanie ks. Nikodem Kolasiński, proboszcz z Berea, brat naszego proboszcza, który szczerze a serdecznie przemówił do nas, wykazując, czem jest kościół i czem być powinien dla każdego, a względnie dla nas Polaków na ziemi amerykańskiej. Podczas sumy śpiewał chór amatorów złożony z angielskiej arystokracyi tutejszej, pod przewodnictwem sławnego w zawodzie swoim i zasłużonego dyrektora muzyki i śpiewu, szanownego ziomka naszego Jarosława Zielińskiego.

Rodacy, Bracia Polacy i Polki, w ciężkich teraz żyjemy czasach, gdyż brak pracy i zajęcia bardzo dotkliwie nam się czuć daje; jednakowoż wystawieniem tak wspaniałej świątyni Bożej, jak nasza, złożyliśmy silny dowód, ile może ofiarność nasza polska zdziałać tam, gdzie jest jedność, zgoda, miłość i szacunek zobopólny, a przedewszystkiem uległość i przywiązanie dla naszego duszpasterza. Dla tego cześć i dzięki wszystkim, którzy się przyczynili do budowy kościoła; a przedewszystkiem naszemu kochanemu i drogiemu ks. proboszczowi Kolasińskiemu, który nie szczędził zdrowia i trudów, aby wystawić godny przybytek Najwyższemu Stwórcy.

Jeden z parafian.

Reading, Pa., 7 7 85.

Polaków w Readingu już podobno dużo przebywało i zatrudniali się przy różnej robocie w fabrykach żelaza, ale że każdy Polak lubi tylko tam najmilej przebywać gdzie może w kościele po polsku słowo Boże usłyszeć, a że tu tego szczęścia nie mieli, więc woleli robotę pozostawić i wyjechać tam, gdzie polskie kościoły już są. Jednakowoż Polacy tu zamieszkali, myśleli wciąż jakim sposobem by mogli początek zrobić do budowy polskiego kościoła i tak Pan Bóg dodał im ducha że przed czterema tygodniami zrobili mityng i uradzili ażeby co miesiąc kolektować pieniądze, to też za raz jeden Polak obiecał jeden tysiąc a drugi pięćset dolarów podarować, skoro zaczną kościół budować a na pierwszej kolekcie skolektowali 120 dolarów i 25 bm. będą mieć Pic-Nic na dobro mającego się budować kościoła polskiego. Lota pod kościół już są za które zapłacili 2 500 dolarów jestto miejsce narożne dość obszerne pod kościół, plebanią i szkołę i oprócz tego może być jeszcze kilka lotów sprzedawane, albo mogą być zmienione na piękny ogród. Prosili już arcybiskupa o polskiego księdza, a kościół chcą rozpocząć budować zaraz w kwietniu w roku przyszłym. Jestto piękny początek tylko żeby Pan Bóg dopomógł dotrwać w zgodzie do końca.

J. F. Gruszczyński.

Chicago, Ill. 12 7 1885.

Baczność Rodacy!

Hasło Gwardyi Pułaskiego wzniesione a więc śmiało Bracia naprzód. Niech żyje Polskie Wojsko w Chicago.

Pierwsze Jeneralne posiedzenie Gwardyi Pułaskiego odbędzie się w czwartek dnia 16go bm. o godz. 8-mj wieczorem w lokalu ob. M. Waranko pod No. 671 Milwaukee Av. Na które sz: członków, przyjaciół sprawy Polskiej i wszystkich chęć mających przystąpić do szeregu Gwardyi Pułaskiego uprzejmie zaprasza.

Józef Krzemieniecki, kapitan.
Fr. M. Giżyński, sekr.
383 W. Chicago Ave.

N. B. Na porządku obór uniformów narodowych i sztabu Gwardyi Pułaskiego.

Prośba do Polaków w Readingu!

W każdym mieście tu w Ameryce mają inni narodowcy sztory i im dobrze idzie a dla czego właśnie Polak ma być ostatni? tak sobie myślałem i rozpocząłem tu także grocernią, aby dla siebie znaleźć sposobu utrzymania życia, a Rodakom dogodzić w dobrym czystym towarze i rozmówieniu się, ale żem się na tym zawiódł gdyż dużo Polaków jest tak usposobionych, że jeżeli Polak nie sprzeda taniej jak inny, to woli do pogana zanieść swoje centa. Spojrzyjcie na Amerykanów i Niemców jak to jeden drugiego wspiera, dlaczego i Wy Kochani Rodacy nie możecie Waszemu Rodakowi ręki podać ażeby przez to miał sposób utrzymania życia tu w Readingu. Prosim Was przychodźcie do nas a ręczymy Wam, że każdy po bratersku przyjęty będzie i dostaniecie czysty i dobry towar, a czem więcej będzie kupujących, tem taniej sprzedawać będziem.

Proszę schodźcie do nas, a za każdy Wasz cent u nas wydany usłyszycie polskie Bóg zapłać!

Wasi rodacy
L. Pazderski i
J. F. Gruszczyński
410 South 7th Street.

---

* Z Eagle Pass, Tex., donoszą pod dniem 8 bm: Cztery dni temu okazały się w tej okolicy żaby i rozmnożyły się tak szybko iż nie można zrobić kroku, aby na kilka z nich nie nadepnąć. Niektóre są wielkości polnego grochu, największe zaś orzecha włoskiego, kolor ich zaś jest brunatny i zielony. Posuwają się naprzód w kierunku południowo-wschodnim. Farmerzy z okolicy donoszą, że prerye są pokryte a stawy i doły mające strome brzegi są niemi zapełnione, gdyż nie mogą z nich się wydostać. Z drugiej strony rzeki Rio Grande nie ma ich. Nikt nie może sobie wytłumaczyć tego zjawiska. Okolica tutejsza jest taką suchą, że rzadko kiedy spotka się żabę. Meksykanie którzy są zabobonnymi, są bardzo przestraszeni tą plagą i obawiają się gorszych jeszcze rzeczy.

* *Tania podróż.* Rodacy nasi w Cleveland, O. którzyby mieli potrzebę udać się do Nowego Yorku, mają sposobność do tego, gdyż podróż z Clevelandu do Nowego Yorku i napowrót będzie kosztowała aż do 25 lipca $10 tylko. Nizka ta cena nastąpiła wskutek współubiegania się New York, Pennsylvania i Ohio kolei z Lake Shore i Michigan Southern koleją.

* W Shirley, Mass., umarł w tych dniach 80letni Summer Hartwell znany pod nazwą pustelnika. Żył i umarł w tym samym domu gdzie się rodził. Przez połowę życia swego żył w miejscowości, gdzie dziennie słyszał gwizdanie parowozu, lecz nigdy nie jechał w wagonie i nie widział jak wagon wewnątrz wygląda. Nie miał idei o telegrafie lub telefonie. O kolei konnej miał tyle wyobrażenia jak Indyan północnej Ameryki w r. 1537. Przez cały bieg swego życia był tylko w w dwóch sąsiednich wioskach. Miasto Fitchburg jest oddalone tylko o dwie mile od miejscowości, gdzie mieszkał, lecz miał o niem tyle pojęcia jak o Heracie w Azyi. Z pagórku, gdzie żył, było można dobrze widzieć wieże kościoła w Lunenburgu o trzy mile tylko oddalonego lecz o kościele tym miał tyle pojęcia, jak o meczecie św. Zofii w Stambule. Do sąsiedniego młyna musiał jeździć ze zbożem, aby było zmielone, lecz przybywszy do młyna nie schodził z woza — zboże musiał młynarz zanieść do młyna i mąkę znów wynieść. Nie miał tyle nawet ciekawości, aby się wywiedział w jaki sposób żyto jego zamieniało się w mąkę. Hartwell nigdy nie widział cyrku, nie był na żadnej wystawie i nie miał pojęcia o tysiącu innych przedmiotów, które każdy chłopiec chodzący do szkoły zna. Przez czterdzieści lat nie był w żadnym kościele, umierając prosił jednakowoż aby podczas jego pogrzebu dzwoniono. Zawiedziona miłość miała być przyczyną, iż się odłączył od świata.

* P. Henryk Sieńkiewicz, po ukończeniu „Potopu,“ zamierza pisać trzecią powieść historyczną p. t. „Pan Wołodyjowski,“ epilog świetnej trylogii, której część pierwszą, stanowiło „ Ogniem i Mieczem. Znakomity nasz powieściopisarz ma zamiar niebawem odbyć dłuższą podróż do Meksyku.

POLSKA.

Ziemie Polskie.

Pod Prusakiem.

W. K. Poznańskie.

— *Zmarła* niedawno temu w Kościelcu p. Łączyńska, liczne poczyniła legata na dobroczynne cele. Między innemi zapisała Towarzystwom św. Wincentego a Paulo w Inowrocławiu, Pakości i Poznaniu po 3000, Siostrom zatrudnionym w domu chorych w Inowrocławiu 6000 marek.

— *Niedawno temu* pokaleczył pies wściekły gospodarza Andrzeja Biczaka z Komorowa, który w okropnych mękach skonał i pochowany był we wtorek 16 czerwca w Mixtacie. W niedzielę 14go mając jeszcze przytomność a czując ból w lewej ręce, przybył do Mixtata do spowiedzi św., ale Komunii św. nie chciał przyjąć, twierdząc że jej nie będzie mógł spożyć. Przytem miał wzrok dziki i dzikie wydawał wzdychanie, czemu się patrzący dziwili. W nocy podpalił swój dom, a uciekając wpadł do studni. Wydobyto go ztamtąd i przywiązano powrozami do drzewa, ale powrozy pozrywał w końcu. Musiano go powtórnie przywiązać, ale około godz. 10tej z rana w poniedziałek dnia 15 czerwca skonał w mękach najokropniejszych.

— *Michał Nowak* krawiec, rodowity Polak z prapradziada, skazanym został za nieposyłanie córki Seweryny na naukę religii udzielanej w języku niemieckim w szkole przy św. Marcinie w Poznaniu pod rektorem Lehmanem na 5 marek 50 fen. policyjnej kary, której nie mogąc zapłacić, przesiedzieć musiał w więzieniu policyjnem.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

— *W Dębinie* (Eichwalde) uderzył piorun 15go czerwca wieczorem w dom mieszkalny właściciela Schuetza i go oraz i stodołę zamienił w perzynę. Z ruchomności niezabezpieczonych prawie nic nie wyratowano.

— Złodziei, którzy się na początku b. r. włamali do kościoła katolickiego w Pile, ukarała tamtejsza Izba karna na ciężkie więzienie, i to cyrulika Fr. Wojciechowskiego na 2 lata i 6 miesięcy, robotnika Michała Stroeckera na 2 lata i robotnika Antoniego Nowaka na 3 lata

— *Z Tylży* wydalono czeladnika szewckiego, który trzy lata tam pracował. Nakazano mu, aby w trzech dniach miasto opuścił.

— *W nocy* z 4 na 5. czerwca został powszechnie szanowany właściciel Rafalski w Szenwałdzie przez trzech parobków swoich podstępnie napadnięty i zamordowany. Jeszcze tego samego dnia odstawiono morderców do więzienia bisztyńskiego.

— *Dnia* 5 lipca obchodził nauczyciel Białkowski na Podzamczu dawniej w Parparach, z małżonką swoją złote wesele. 50 letnią rocznicę urzędowania obchodził już 17 listopada 1883.

— *W Niedzielę* 14 czerwca srożyła się w Prusach Zachodnich straszna burza. W Straszewie piorun uderzył w chlew przewodniczącego gminy Chinkowskiego, inwentarz wyratowano; ale budynek się spalił. W Gontarzu obaliła burza stodołę Maschkiego 180 stóp długą i dwie stajnie Beckera w Gdakowie.

Szlązk

— *W Bytomiu* otruło się trzynaście osób trucizną na szczury, której kucharka użyła do sosu, myśląc, że to mąka. Trzy osoby umarły.

Pod Austryakiem.

Galicya.

— *W Prałkowicach* pod Przemyślem, zgorzała d. 18 czerwca chata włościanina, w której znalazła śmierć tegoż matka i małe dziecko. Nieszczęśliwa była ułomną, a do tego od kilku dni chorą i o ucieczce myśleć nie mogła. Syna podówczas nie było w domu. Stało się to w biały dzień o godz. 5. po południu.

— *P. Teofila* Łukawska, Warszawianka, od lat kilkudziesięciu w Rumunii zamieszkała, złożyła w ręce marszałka krajowego Galicyi sumę 20,000 fr. z której odsetki obracane być mają na jednorazowe co rok wsparcie dla dwóch osieroconych panienek, zamierzających kształcić się w zawodzie przemysłowym lub gospodarskim.

— *Dnia* 9 czerwca z niewiadomej przyczyny, powstał pożar w gminie Łanczyn, powiecie nadworniańskim, który zniszczył 20 domów mieszkalnych i 15 budynków gospodarczych. Ubezpieczone były tylko dwa budynki.

Welehrad w Ameryce.

— *Polacy* w Ameryce obchodzili jubileusz św.-metodyjski w trzecią oktawę, w której złożyli na grobie św. Metodego prześliczną chorągiew przedstawiającą na jednej stronie:

a) świętych Braci sołuńskich i 6 medalionów świętych Patronów polskich pod krzyżem, haftem wykonanych;

b) na drugiej stronie wizerunek Matki Bozkiej Częstochowskiej, taką robotą wykonany i otoczony herbami tych Stanów Ameryki północnej, w której mieszkają Polacy. Chorągiew ta wykonaną będzie we Lwowie.

Zakupili oni celem rozdania 2500 broszur o św. Cyrylu i Metodym i 300 obrazków.

---

* W Szwecyi wydano nową ustawę przeciw pijaństwu. Ogranicza ona większy handel okowitą do 250 litrów (tj. że mniej nie wolno en gros sprzedawać) a handel drobiazgowy do jednego litra. Wódkę wolno sprzedawać tylko od rana od godz. 8 do wieczora do godz. 10, w niedzielę i święta tylko do godz. 7 wieczorem. Karczmy miejskie otwierane będą o godz. 7 rano a zamykane o godz. 10, po wsiach już o godz. 8 wieczorem. W niedziele i święta nie wolno inaczej wódki sprzedawać, jak tylko w czasie jedzenia i to po kieliszku na osobę. Gdzie wojsko na kwaterze stanie, tam wódki nie wolno sprzedawać. Wódka nie może więcej zawierać alkoholu niż 46 stopni.

Dawniej wypadło w Szwecyi na osobę rocznie 50 litrów, później po pierwszej ustawie przeciw pijaństwu wypadło po litrów 10 na osobę, a teraz wypadnie jeszcze o wiele mniej.

A po nas naród osadzić w okowy;—
Jednak fortuna inny zamiar miała,
Bo w miast Polaków Dybicza zabrała!

ŚPIEW II.

Bitwa pod Wawrem

i w Olszynce dnia 19 i 20 lutego 1831 r.*)

1

(18 lutego 1831.)

O czwartej z południa w ośmnastym lutego,
Po długich naradach starych oficerów,
Szliśmy z Okuniewa na boje dnia przyszłego—
Szyk był do przeprawy, lecz bez tyralierów;
Szembek z swą dywizyą połączył się z nami,
Jazda—działa w środku—my szosy brzegami.—

2

Ostrożność największa nam była nieodzowna,
Dybicz w sto tysięcy spieszył z pod Miłosny,
Pahlen tuż przy nim, szedł z okolic Wiązowna,
A Rozen za nami, z rybek pierwej znany,
Co w czas zapustny, rzekł wznosząc toast cara,
„Niech żyje!“ w tem ucichł — prysła mu z rąk [czara...

3

Grzmot armat dźwiękł w uszy, gdy się najmniej spo- [dziewał;
Nie skończył toastu, armaty już grały;
Niejeden z biesiadnych, co pochwały mu śpiewał,
Stanął osłupiony i jak mur zbielały;—
Strach tam szybko rośnie, gdzie jest nadspodziany,
A tem szybciej jeszcze, gdy poncz jak z fontany...

4

Zakrapia mięsiwa w biesiadniczem kolisku.—
Nie dziw tedy, że wódz trzydziestu tysięcy
Struchlał po za stołem przy jarząbków półmisku;
Toast utknął w gardle, nie mógł wyrzec więcej,
Gdyż koniec biesiady był też końcem męztwa;
Więc rybki przed siecią poszły bez zwycięztwa...

*) Autor był w tych bitwach.

5

—Tu dojrzysz z łatwością, mój zacny czytelniku,
Ile tam być mogło zdziwienia i trwogi:—
W nocy z ponczem w szklanicach, wśród uciech i [wśród krzyku,
Posłyszeć armaty, grzmiące im tuż z drogi—
Przytomność odbiegła... drżał każdy w swym kącie
Gdyż ich śmierć niechybna czekała we froncie...

6

My zaś w siedem godzin, przeszli wprost z Okuniewa
W noc ciemną omackiem pod Grochowską Wolę (o 11tej w nocy).
I tam w środku drogi—i z jej boków po drzewa
Użyć wypoczynku—zeń w grochowskie pole,
A ztamtąd o czwartej już dziewiętnastego,
Weszli w gąszcz olszyny czekać dnia białego —

7

(19 lutego 1831.)

Święcicki *) był ze mną; wiatr dokuczał nam srodze,
Siedliśmy pod drzewem, śnieg pruszył bez końca;
Ztąd myśmy po szóstej usłyszeli na drodze
Gruch ciężki armatni, tuż przed wschodem słońca...
To był znak niechybny, że po krótkiej chwili
Ujrzym je przed nami—a to nas nie zmyli...

8

Po niedługim czasie, o wpół do ósmej zrana,
Tuf! tuf! przyszły strzały—i w tem więcej strzałów—
I zeń chmura dymu, jakby wełną wysłana,
Przyszła nas powitać mimo śniegu zwałów...
Ha! to nasze czaty przedniej straży w dali,
Tam swych miłych gości pierwsi powitali..**)

9

Tak wyrzekł, mój starszy, to chór pierwszej muzyki,
Wśród której nasz Szembek z naszem prawem [skrzydłem,
Duchem męztwa pchnięty, wpadł na Pahlena szyki*)
Sześć armat mu chwycił, i jak motowidłem,
Zwinął swe kolumny i wziął jedno znamię (chorągiew.),
Pierw nim z Okuniewa, Rozen z bronią w ramię

*) Święcicki był porucznikiem w kompanii 6tej drugiego batalionu pułku 4go – wielki instruktor musztry pieszej; a ja musztry tyralierów, fechmistrzów na bagnety i pływania. Autor.

**) Taki był początek tej w dziejach najkrwawszej bitwy na świecie, gdzie na 30,000 Moskali było 10,000 polskich trupów i rannych. Autor.

10

Wszedł na tył Szembeka, aż w trzydzieści tysięcy,
By wesprzeć Pahlena liczbą i orężnie,
Pchnął brygadę jazdy; wkrótce popchnął ich więcej...
Łubieński dał szarżę na tę jazdę mężnie,
Aż nim w las zapędził, dał czas Szembekowi
Wypocząć pół chwili, pierw nim bitwę wznowi...

11

Wtem Rozen wprowadził wsze siły z Okuniewa,
Włączył dział sześćdziesiąt do armat poprzednich —
I zaczął grzmieć żwawo do nas i w las na drzewa,
Które wnet ogolił z ich ozdób powszednich.—
Szembek i Żymiński z dwudziestu działami
Nie byli dość silni bez połączni z nami...

12

Więc dwa bataliony pchnięto w pomoc z piątego (Pułku 5go Lin.)
Naprzód krokim żwawym, by zmiękczyć Rozena.-
Ja z tyralierami, już od rana dnia tego,
Wciąż byłem na przodzie... Wtem się zmienia scena:
Gdy ja, wbrew trzem zmianom Moskwy tyralierów,
Doszłem do bateryi tuż obok kanonierów!**)

13

Tu już ich kartacze i wsze rdzenne strzały
Z calutkiej bateryi nic mi nie szkodziły,
Bo li w kilka minut uciszone zostały;
Ale ja nie miałem dostatecznej siły,
Zabrać z mym oddziałem zdobycz w naszą stronę,
Dość mi było na tem, że stały sciszone...

14

Dalej pójść nie mogłem z mym półsetkiem ludzi,
Eskorta tych armat była w pogotowiu
Dać mi coś w nagrodę, jeśli chęć się zbudzi
Do onej przyjęcia,—funt czy dwa ołowiu;
Więc cofnęłem nazad z owego ukrycia *)
Moich tyralierów, bez szwanku ich życia.

*) Jenerał Pahlen miał 24,000 1 dywizyi, 72 armaty i dwa pułki kozaków.

**) Tu zrobić muszę uwagę, że kapitan tej Rozena bateryi z 12 armat 12 funtowych, któremu wystrzelałem kanonierów 19 lutego 1831 r., spotkał mię w Londynie, już odstawnym jenerałem artyleryi. Siwiutki jak gołąb był z nim syn 18 letni i zięć może 30 lat liczący. Opis tego spotkania ktoś mi wykradł we Francyi. Autor.

15

Ledwiem był pół drogi z rowu do olszyny,
W tem szwadron ułanów, czy też większa kwota,
Przypuściła szarżę wzdłuż otwartej równiny;
Biegiem czas zyskałem wpaść z ludźmi na błota—
I w kupkach tam śmiało na szarżę czekałem,
Lecz poszli w cwał od nas, gdy ich powitałem...

16

Nie byli kontenci z mej szczególnej postawy,
Gdyż poszli zkąd przyszli, bez żadnej podzięki;
Rad byłem z tego, i z mej pierwszej sławy,
Że ta ćma ułanów, z tyralierskiej ręki
Dostawszy prezent, odbiegła tak żwawo,
Ale ścieżka po nich zmieniła się w krwawą...

17

Nim wsiąkłem w batalion tuż przy brzegu olszyny,
Zkąd wyszedłem zrana, lecz dwa bataliony,
Co z pułku piątego poszły w głębie sośniny
Na pomoc Szembeka, był trud im z tej strony
Wydobyć się nazad;—dwie dywizye całe
Użyto do tego, by ocalić chwałę!!!

18

Gdy wrócili nazad do swej pierwszej ochrony,
Wieczór też się zbliżył, i nad każdą skronią
Znużonych obrońców, noc rozpięła zapony...
Czwarty pułk w Olszynce, dzień cały pod bronią,
Rozstawił swe czaty i stał na baczności,
Gdyż był pewny tego, że mieć będzie gości.

19

O samej północy, gdy chmury zwisły nizko,
Wnet czaty znać dały, iż słychać śnieg dyszy;
Nie strzelać, rzekł wódz nasz, aż podciągną blizko...
Szmer z ciemni nas sięgnął: „Patiszy, patiszy“—
Ja miałem komendę tej tu pierwszej straży;
Słysząc szepty, rzekłem: niech się nikt nie waży

*) Byliśmy ukryci w rowie głębokości około trzech stóp.

20

Strzelić do jednego... strzel gdy ciemnia wymroczy
Podchodźców gromadę... wtenczas strzał nas zbudzi,
my całą siłą zajrzym onej w oczy.—
Po krótkiej chwili doszedł nas tęt ludzi
I pod horyzontem cień wojska dojrzano—
Pełznących chyłkiem... doń z czat ognia dano.—

21

Kilku padło trupem, a reszta zaś wśród trwogi—
Nie czekała wtoru naszych tyralierów...
Uszła gdzie kto może... Wtem inny chrzęst od drogi
Ściągnął czujność naszą... ot pułk kirasyerów
Sunął się k'nam zwolna—i tak był nas blizko,
Gdyby nie trzęsawa i bagien łożysko,

22

Byłby nas uszkodził;—ale ogień rotowy*)
Zmiękczył ich odwagę;—poszli nazad cwałem,—
A my w czworobokach, z trzęsy do połowy
Nóg, wyszli w grunt suchy.— Po trzeciej z od- [działem
Kapral był wysłany w tył, po wiktuały
Do wioski Targówka—o trzy armat strzały,

23

(Odstęp od Olszynki) by tam kupił co można,
Do sił pokrzepienia—w trzydzieści sześć godzin
W bitwach bez końca, i noc przy tem zdrożna;
W błocie i na śniegu, wśród częstych podchodzin—
Ot wrócił wysłaniec, cóż nam więcej trzeba,**)
Przyniósł kropkę wódki i po kromce chleba...

24

To był nasz posiłek po dwudniowych trudach,
I mnogich potyczek i bitew Rozena,
I ciągłych kontrmarszów po śniegu, po grudach...
— A teraz niech wspomnę jaka zaszła scena:
Podoficer Grabski—do nas był wcielonym—
Nie pomnę już pułku....Jam rozmawiał z onym,

25

Gdy w tem rój granatów zwietrzył nas wśród mowy;
Jeden padł przy nas—jam zrobił krok w lewo,

*) Było to około 1 godziny po północy 20 lutego.

**) To było umyślone w kompanii 6, inne nie wpadły na ten sposób.

On wstąpił, gdzie stałem—i w tem granat tam nowy—
Rozciął go na dwoje, i rozszarpał drzewo...*)
Grabski raz wykrzyknął: „Dobijcie mię, proszę“,
Ale wnet wiarusy wzięli go na nosze

26

I unieśli na tył drugiej linii za nami,
Aby tam doktorzy, niańki i felczery;
Apteka pułkowa i szarpie z bandażami
Wzięły go w opiekę; ale on z tej sfery
Odszedł w kraj nad światem,—będąc w pół rozdarty
Nie miał potrzeby powrotu w pułk czwarty...

27

On, li przed chwilką, miał chęć do modlitwy,**)
Rzekł mi, iż dziś dostał z bitwy pod Zakrzewiem
Po jakimś wojaku,—może synu Litwy,
Książeczkę pisaną (czyją ręką nie wiem);
Ale cudnie pięknym polskim charakterem.
„Przyjmij ją odemnie“, rzekł z uczuciem szczerem.

28

Wachałem się przyjąć cokolwiek po nieżywym,
Co już poległ w bitwie; więc znów w kaszkiet włożył
I wdział go na głowę. W tym czasie nieszczęśliwym,
I w tymże momencie grób mu się roztworzył —
A nasz batalion zstąpił w dół dwa kroki
Do niższej pozycyi, gdzie wszech kul obłoki

29

(19 lutego 1831.)

Szły nam ponad głową już bez żadnej szkody!
Choć pękały z tyłu pomiędzy drzewami,
Aż nim ścichły grzmoty tej piekielnej trzody,
Co bez krzywdy żadnej, przyszła bić się z nami...
Ja uszedłem szwanku, jakby cudem nieba,
W trzydzieści sześć godzin, bez wody, bez chleba.***)

*) Sosna stała może o 10 kroków za nami, granat wsiąkł w nią i rozłupał na dwoje; a to świadczy, że artylerya nie była dalej od nas jak na 100 kroków.

**) Około godziny 3ciej po południu.

***) 36 godzin; od 4 zrana 19go do 4 po południu 20go; a od 3 po południu 18go, pod Okuniewem, do 3 pod Grochowem 48 był nasz obiad.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHICAGO.

W Chicago umarło w zeszłym miesiącu 1136 ludzi: 420 było dziećmi nie liczącemi jeszcze lat 5. Na cholerę dzieci umarło 43, dyfteryę 36, szkarłatynę 23, febrę tyfoiczną 32, raka 17; suchoty 80, kurcze 63, meningitis 32, choroby serca 32, bronchitis 31, zapalenie płuc 59, zapalenie żołądka 21, ze starości 15, przypadkowo 79, zamordowano 3, życie odebrało sobie 18 i. t. d.

— W zeszłą środę zostało kilka osób rażonych promieniem słonecznym.

— Stowarzyszenie pewne stara się o pozwoleństwo wybudowania w naszym grodzie kolei wywyższonej (elevated railway), podobną do tych, które już są w użytku w innych wielkich miastach jak w Londynie, Nowym Yorku i. t. d. Jeden tor ma być zbudowanym od 39 ulicy przez State aż do South Water ulicy, z tej aż do Market a ztamtąd do Adams ulicy; drugi od Fullerton przez Lincoln Ave., do Kinzie ulicy a z tej na wschód aż do N. State ulicy; trzeci od Western Ave. i Milwaukee Ave, aż do Canal ulicy a od Canal na południe aż do Adams ulicy; czwarty zaś od zachodniej granicy miasta na Madison ulicy aż do Canal ulicy. Kolej nie będzie przechodziła przez rzekę a natomiast będą po nad mostami zbudowane mniejsze mosty, kędy pasażerowie będą mogli przechodzić ze stacyi na jednej stronie rzeki, do stacyi na drugiej stronie. Cena biletu ma być 10 centów, od 5½ godziny aż do 7 z rana, zaś od 6 aż do 7½ wieczorem 5 centów tylko.

— W zeszłym tygodniu umarły w naszym grodzie cztery osoby wskutek ran otrzymanych w dniu 4 bm., rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych, z własnej lub innych winy.

— 118 osób oskarzonych o rozruchy podczas strajku służby kolei konnej znajdowało się w sobotę przed sędzią White. 68 uniewinniono, 41 zostało osądzonych na zapłacenie $1 każdy, jeden miał zapłacić $2 a jeden $10 kary. Za wstawieniem się zastępcy kompanii kolei konnej kara została zniesioną. Termin siedmiu innych oskarzonych o udział w rozruchach został odłożony na 21 bm.

— Józef Katowski zatrudniony przy budowaniu browarni Brandta na rogu Fullerton i Elston Ave., spadł w sobotę po południu z rusztunku i poranił się niebezpiecznie; odwieziono go szpitala powiatowego.

— Niejakiś Fred Pickard, toczkarz, przybyły w sobotę rano z Grand Rapids, Mich., zabił w sobotę na wieczór o godzinie jedenastej na rogu Clark i Van Buren ulic niejakiegoś Tomasza Ashton, z którym przez cały wieczór pił, ugodziwszy go nożem. Pickard twierdzi, że Ashton ukradł mu $4.50. Twierdzenie to mordercy zdaje się być nieprawdziwem, gdyż przy zmarłym nie znaleziono żadnych pieniędzy.

WASHINGTON.

Washington, 8 lipca — Komisarz spraw indyańskich został telegraficznie uwiadomiony, iż niektórzy Cheyennesy opuścili rezerwacyę i znajdują się obecnie w stanie Texas. — Rząd zajmuje się środkami potrzebnemi dla zapobieżenia, aby i reszta tego plemienia nie opuściła rezerwacyi. Jeden pułk wojska znajduje się już w drodze do rezerwacyi; z powodu zaś, iż tenby nie wystarczył do wstrzymania Cheyennesów od opuszczenia rezerwacyi, został jen. Augur w Fort Leavenworth uwiadomiony, aby niezwłocznie wysłał wszystko mu niepotrzebne wojsko do terytoryum indyańskiego.

Washington, 9 lipca. — Jenerał Nelson A. Miles zajmuje miejsce jenerała Augur, wstępującego w stan spoczynku, jako naczelnik okręgu Missouri. Jen. Miles zajmie się osobiście środkami wojskowemi potrzebnemi dla zapobieżenia wybuchu Indyan.

— Minister wojny uwiadomił jenerała Sheridan aby natychmiast zgromadził tyle wojska, ile tylko może, dla uśmierzenia buntu Indyan, gdyby takowy na seryo miał wybuchnąć. Ministeryum wojny zostało uwiadomione, iż postawa Indyan niezadowolonych staje się coraz groźniejszą.

AMERYKA.

— Tak nazwani „Mescalero Apachesy“ w południowo wschodniej części New Mexico ter., grożą buntem z powodu braku żywności. Jenerał Schoffield radził ministrowi spraw wewnętrznych aby w celu zapobieżenia niepokojom, rozdać im żywność ze zasobów wojskowych, na co minister zezwolił

— Oficer zajmujący dość znaczne stanowisko w wojsku oświadczył względem rozruchów indyańskich co następuje: Utes'y buntują się w Colorado, Apaches'y w Arizona a Chyennes'y w Indyan ter. Ten, który zna ich położenie, nie zadziwi się temu. Muszą bowiem koniecznie rabować, jeżeli nie chcą umrzeć z głodu. To, co im rząd daje, nie wystarcza na ich życie. Nie tylko, że rząd zmniejszył sumę potrzebną na ich utrzymanie, lecz agenci i kontraktorzy okradają ich tak n. p., iż z przeznaczonego dla nich mięsa dostaną połowę lub czwartą część tylko. Żywność ich w ten sposób nie może wystarczyć na rok cały, a na rezerwacyach znajdują się tylko węże i owady.

— „News“ z Galvestonu donosi, że zbiór bawełny w Texas dojdzie w tym roku do 1,600,000 beli, czego dotąd jeszcze nie było. Zboże udało się w Texas także wybornie.

— Cheyennesy, którzy się wyłamali z rezerwacyi, rabują i mordują, gdzie tylko się zjawią.

— Szeryf powiatu Kingman, Kan., donosi pod dniem 8 bm., że Indyanie zajęli wieś Neszatunga i Coldwater. Gubernator stanu Kansas wysyła milicyę przeciw Indyanom; jenerał Augur zaś wysyła trzy kompanie konnicy do powiatu Barbour. Zarząd Topeka i Santa Fé kolei został uwiadomiony, aby miał wagony w pogotowiu do przewożenia wojska. Z Pratt Center nadchodzi wiadomość, że osadnicy uciekają przed Indyanami, którzy już zamordowali kilka familii.

— Jenerał Grant nie może już teraz mówić ani szeptać. Żądana swoje i odpowiedzi na pytania podaje piśmiennie. W zeszłym tygodniu odwiedził go katolicki ksiądz Didier z Baltimore. Na wyrzeczenie księdza iż wszyscy wierni za jenerałem się modlą, odpisał Grant: Tak, wiem o tem i jestem chrześciańskiej ludności tego kraju bardzo wdzięcznym za to. Ludzie wszystkich religii i sekt, czy ich podstawą jest stary, lub teź stary i nowy testament modlą się za mną. Katolicy, protestanci i żydzi i wszyscy dobrzy ludzie z wszystkich odcieni religijnych i politycznych i z wszystkich narodowości złączyli się w życzeniu i modłach, abym wyzdrowiał. Cierpiałem bardzo wiele w ostatnich czasach, lecz to co opisałem w tym czasie wynagradza mnie za moje cierpienia. Ja tylko mogę się modlić, aby modły dobrych tych ludzi o tyle zostały wysłuchane, abyśmy się spotkali w innym, lepszym świecie.

— Sprawozdanie władzy rolniczej stanu Ohio donosi, że zbiór pszenicy w roku bieżącym wyniesie tylko 46 procent zwyczajnego plonu, czyli około 19,834,000 buszli; stan kukurudzy wynosi 94, żyta 72, jęczmienia 74, owsa 104, ziemniaków 100, tabaki 84, tymotki 73, koniczyny 77, jabłek 56, brzoskwiń 7, gruszek 64, i winogron 62 procent przeciętnego zbioru

Sekretarz Chamberlain wnosi na podstawie telegramów i listów prywatnych otrzymanych, iż zbiór ogółowy pszenicy w stanach: New York, North Carolina, Virginia, Indiana, Pennsylvania, Illinois, W. Virginia, Wisconsin, Georgia, Missouri, Tennessee, Kansas, Maryland, Nebraska, Ohio, California, Michigan, Minnesota i Iowa, wyniesie 250,054,000 buszli, podczas gdy zbiór przeciętny w tych stanach wynosił 412,000,000 buszli.

— Stan zboża w stanie Iowa jest następujący: pszenica ozima 87, pszenica jara 99½, kukurudza 93, żyto ozime 90, żyto jare 94, jęczmień ozimy 90, jęczmień jary 98, i owies 101 procent zbioru przeciętnego.

— Z Milwaukee donoszą pod dniem 9 lipca: Straszliwa burza srożyła się zeszłej nocy nad stanem Wisconsin. Najwięcej szkody narobiła w miasteczku Sparta. Wieża kościoła katolickiego została zwaloną tak samoż wieża kościoła baptyskiego; kilkanaście domów i stodół zniósł wicher, wiele innych zostało uszkodzonych a dwa pociągi ładunkowe zwiał wiatr z toru. — Wiele szkody narobiła burza w Oshkosh — kilkoro ludzi zostało przy zawaleniu się domów pokaleczonych. Dom wystawy i kaplica św. Pawła leżą w gruzach. I w Madison zostało kilka domów zburzonych i uszkodzonych. Burza dała się także we znaki w Plainfield i w Port Edwards.

— Z różnych miejscowości z Michigan i Illinois donoszą o niezmiernej stracie wskutek burzy w nocy na 9 bm.

— Prawo zakazujące sprzedawania trunków rozpalających w stanie Iowa od 4 lipca br. nie odniosło takich skutków, jakich się temperancerzy spodziewali. Liczba szynków (salonów) bowiem wzrosła w 29 główniejszych miastach stanu Iowa z 770 na 916. Tak n p. liczy Ottumwa 9, Davenport 20, Council Bluffs 25, Cedar Rapids 12, Keokuk 12 i Clinton 13 salonów więcej jak dawniej.

— Naokoło Newberry, Mich., palą się lasy.

— W Nowym Yorku wskazywał ciepłomierz w zeszły czwartek 96, w Dover w stanie New Hampshire 103, a w Baltimore 94 stopni ciepła. Z wielu miejscowości nad wybrzeżem atlantyckiem donoszą o niezmiernych burzach i o wielkiem wskutek nich uszkodzeniu.

Z grodu śmietankowego.

(Milwaukee)

W zeszłą środę odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru niejakiś Jan Egger, mieszkający, pod No. 418 Prairie ulicy. Zwątpienie miało być przyczyną samobójstwa.

— Kompania Milwaukee i St. Paul kolei ma wkrótce budować piękny dworzec w West Milwaukee na 32 ulicy.

— Cieśla Jerzy Haberer został aresztowany ponieważ chciał wysadzić w powietrze dom niejakiś pani Ruesh na Vliet ulicy.

Praca i płaca.

Z Bay City donoszą pod dniem 9 lipca: „Strike“ (wymawia się *strajk*) robotników w tartakach nie ukończył się jeszcze. W Madison parku odbyły się dwa mityngi. Na mityngu popołudniowym odezwał się p. Green, członek spółki „Green i Stevens“ do strajkerów, obiecując im $500 i przyrzekając zarazem, że się zgadza na żądanie robotników pracowania 10 godzin dziennie tylko i nie zmniejszy płacy. Podobno i cztery inne spółki zgadzają się na żądanie robotników. Po południu strajkerzy z chorągwiami na czele przechodzili przez całe miasto, ciesząc się z powodzenia i twierdzili, iż sprawa ich wygrana.

— Robotnicy tartaków w East Saginaw, Mich., postępując za przykładem braci w Bay City zastrajkowali także w dniu 10 bm., żądając 10 godzinnej pracy dziennej.

Nieszczęścia i przypadki.

— Ośmnastoletnia Zofia Allen, córka farmera z Centralia, Ill., zachorowała w tych dniach od wścieklizny. Stan ten miało wywołać ukąszenie przez węża już dwa lata temu.

— W tartaku spółki Pratt i Benett w Windfall w pobliżu Titusville, Pa., pękł w zeszłą środę kocioł parowy, wskutek czego cały budynek rozleciał się, maszynista Alcorn został rozszarpany na drobne kawałki i dwóch innych ludzi zostało znacznie poranionych.

— Na farmie Downhama w Pelton, Del., pękł podczas młócenia kocioł młockarni, wskutek czego jeden człowiek został zabity a sześciu odniosło niebezpieczne rany.

— Piorun uderzył w środę w dwupiętrowy budynek i księgarnię Reinharta w St. Cloud, Minn., przyczem zapalił się proch w bańce, wskutek czego nastąpiła eksplozya, która rozsadziła cały dom.

— W pobliżu Holiday Cove w W. Virginii wykoleił się na „Pan handle“ w dniu 9 bm. pociąg, wskutek czego palacz Wilson utracił życie a trzech innych z służby kolejowej zostało pokaleczonych. Szesnaście wagonów potrzaskało się.

Przestępstwa i kary.

W Philadelphii powieszono w zeszłym tygodniu ostatniego członka niebezpiecznej kiedyś bandy zbójeckiej, szynkarza James Kane, który był zamordował brata swego Andrzeja Kane.

— W Lawrenceville, Ga., odebrał sobie życie Turner, pastor Metodystów, ponieważ mu się życie sprzykrzyło.

— Żona John'a Hodgins, kupca w Howden, Ind., zabiła w dniu 8 bm. 5 letnią swą córkę i 7letniego syna siekierą, a potem utopiła się, ponieważ mąż był jej niewiernym.

— Farmer Jerzy Steward w Post Mills został w dniu 9 bm. zabity przez kilku młodych ludzi, ponieważ zakazał im łowienia ryb na jego własności.

— Karol Knott, szewc w Washingtonie, wszedł do domu Jerzego Morris w dniu 9 bm. i zażądał od pani Morris zwrócenia mu fotografii, którą był niedawno familii podarował. Gdy p. Morris się odwróciła, aby iść po ów obrazik, wydobył rewolwer i wystrzelił dwa razy do niej raniąc ją w głowę i w płuca, poczem sam strzelił sobie do głowy. Knott umarł natychmiast, a niewiasta w przeciągu następnej nocy.

— Niezmierny rozruch panował w miasteczku Lemont, Ill., w zeszły czwartek rano, ponieważ znaleziono Fr. Shlensana, właściciela hotelu „American House“ nieżywego w łóżku. Był zastrzelonym. Dotąd niewiadomo czy sam sobie odebrał życie, czy też kto z jego familii lub obcy jaki człowiek go zastrzelił; rewolwer leżał o kilka kroków od łóżka.

Pożary.

— W Great Barrington, Mass., spalił się młyn i tartak H. A Teavitts. Strata $100,000.

— Na Merwin ulicy w Cleveland, O., wybuchł w dniu 8 bm. pożar, który trzy składy uszkodził na $60,000; zabezpieczenie wynosi tylko $19,000.

— Wielki młyn spółki Barmore & Sons w Louisville, Ky., spalił się w nocy na 9 bm. Wskutek pożaru utraciło 150 ludzi pracę. Strata $50,000.

— Z Philadelphi donoszą, iż w Burlington, N. J., palą się lasy; a pożar rozszerza się coraz bardziej. Dwa domy znajdujące się w obrębie pożaru spłonęły.

Kronika kościelna.

Z Buffalo, N.Y., donoszą pod dniem 8 lipca, iż przew. arcybiskup Heiss z Milwaukee i inni prałaci kościoła katolickiego zgromadzili się w mieszkaniu przew. biskupa Ryan w Buffalo, aby ustanowić jednozgodny wykład nauki teologicznej we wszystkich katolickich zakładach kraju.

Sprawy Polskie i Słowiańskie.

— W Lake Preston, Dakota, znajduje się trzech Polaków, którym się tam, co do bytu materyalnego dobrze powodzi, bo ziemia dobra, i urodzaje dobre. Ubolewają jednakowoż iż pobliżu nie ma polskiego kościoła.

☞ *Swan River*, Minn., 6go lipca 1885 r.

Oświadczam szanownej publiczności, że pod koniec tego miesiąca przyjadę do Chicago w celu kolektowania pieniędzy na nasz biedny kościołek, którego chcemy przedłużyć a może nowy wystawimy, jeżeli kolekta się uda i pójdzie pomyślnie.

Ks. Henryk Cichocki.

†

Wspomnienie pośmiertne

Zawiadamiam familię, przyjaciół i rodaków, iż mąż mój i ojciec po kilku dniowej chorobie życie zakończył dnia 24 czerwca r. b. w Palatka, Florida. Ś. p. F. Ed. Patrzykowski, urodzony w Trzemesznie W. Ks. Poznańskiem, zamieszkał 12 lat w Stanach Zjednoczonych. Ciało ś. p. F. Ed. Patrzykowskiego sprowadzono do New Yorku i na cmentarzu Calvaryi w dniu 29 czerwca pochowano. Wielebnemu X. Klimeckiemu, towarzystwu śpiewu Moniuszko i Strzelcom oddziału Langiewicza za ich wspaniałomyślny udział, także publiczności miasta New York składamy staropolskie: *Bóg zapłać.* Pogrążeni w smutku: Żona, Córka, Siostry i Bracia.

Walerya Patrzykowska.

†

Nekrologia.

— W Lublinie umarł w tych dniach Feliks Bieszynski, licząc lat 80.

— W Łopatynie umarł w dniu 15 czerwca ks. Ludwik Orzechowicz, przeżywszy lat 78.

— W Krakowie umarła Emilia z Koźmińskich Mierzyńska, przeżywszy lat 86.

— W Poznaniu umarł w dniu 18 czerwca Bogusław Łubieński.

— W Suchorzewku pod Golńą umarł w dniu 17 czerwca Bolesław Całowski.

— W Przemyślu umarła w dniu 15 czerwca Franciszka z Bayłów Rogozińska.

— W Tomaszowie lubelskim umarł w dniu 14 czerwca Paweł Ratajewicz.

— W Grodziskach umarła w dniu 12 czerwca Tekla z Plecińskich Piotrowska.

— W Czechowie umarł w tych dniach ks. Antoni Kotłas.

Stany Zjednoczone i MEKSYK.

W ostatnich tygodniach podróżuje kilkunastu redaktorów gazet meksykańskich po Stanach Zjednoczonych. Celem ich podróży jest z jednej strony zabawa, z drugiej zaś strony chcą się przekonać osobiście o wszystkich stosunkach amerykańskich, aby później przez swe opisy i artykuły wpłynąć na lud i rząd meksykański dla zawarcia ściślejszych stosunków handlowych pomiędzy Meksykiem i Stanami Zjednoczonymi.

Po wszystkich miastach większych jak, w St. Louis, Chicago, Detroit Pittsburgu, Buffalo i innych podróżnicy ci zostają mile przyjęci przez urzędników miejscowych i gazeciarzy i wszędzie wyprawiają się w ich honor uczty i biesiady, podczas których gospodarze i goście zapewniają jedni drugich o życzliwości jednej rzeczypospolitej dla drugiej.— Pomimo najlepszej chęci pojedyńczych osób, któreby z tego odniosły jakiekolwiek korzyści materyalne, ogół ludu Stanów Zjednoczonych nie tęskni bynajmniej za ściślejszemi stosunkami z rzeczą pospolitą sąsiednią, to nie odniółby z nich wielkiej korzyści.

Meksyk jest krajem bardzo ubogim w każdym znaczeniu słowa. Połowa jego obszaru, który zawiera w pobliżu 800 000 angielskich mil kwadratowych, jest nieżyzną, jest wyżyną nie mającą ani wody ani drzew; kraj jest bardzo skąpo osiedlonym a nareszcie lud meksykański nie posiada fundamentów do dobrego rozwoju przemysłowego.

Meksyk liczy około 10 milionów mieszkańców; z tych 1,900,000 są czystej krwi kaukazkiej, 4 miliony są mieszańcami, resztę ludności zaś tworzą Indyanie, krwi niezmieszanej Biali żyją w ogóle dobrze i wygodnie na koszt innych 8 milionów, tak jak żyli plantaterzy południowych stanów północnej Ameryki na koszt niewolników—czarnuchów. Stare familie szlacheckie posiadają ogromne obszary ziemi, uprawianej przez Indyan i mięszańców (niewolników w istocie — chociaż nie w imieniu) w sposób starożytny i mizerny. Białoskórcy niezamożni i inteligentni posiadają urzędy cywilne i wojskowe — lecz nie przyczyniają się bynajmniej do rozwoju handlu. Przemysłowców znajdujemy w Meksyku bardzo mało — tu i owdzie tylko znajduje się fabryka cygar, zapałek, czekulaty i kilku przędzalni wełny lub bawełny — lecz cały kraj nie wyrabia przedmiotów w takiej wartości, o ile w Stanach Zjednoczonych wyrabia n. p. Chicago lub też Pittsburgh. Dla Meksyku wystarczają te wyroby naturalnie jeżeli włączymy to, co się wyrabia pojedyńczo po domach. Towarów zagranicznych potrzebuje Meksyk rocznie za mniej więcej 38 milionów dolarów — towarów tych dostarczają mu po większej części Anglia, Francya i Niemcy. Wywóz produktów krajowych wynosi około $16,000,000, tyleż wynosi wywóz srebra. Cóż znaczą te liczby w stosunku do handlu Stanów Zjednoczonych?

Niejedni twierdzą, że naturalne zasoby Meksyku dałyby się z czasem rozwinąć. Mogłoby się to stać, lecz nasamprzód powinienby cały lud meksykański być przeistoczony co do usposobienia i charakteru. Jest on gnuśnym, niedołężnym i nie posiada energii; musiałby się stać skrzętnym, przedsiębiorczym i ryzykującym, które to przymioty uczyniły, że Stany Zjednoczone są tak wielkiemi i bogatemi Przeistoczenie takie byłoby bardzo trudnem. W południowej Europie mamy ludy, które od kilkuset lat nie zrobiły wielkiego postępu jak np. mieszkańcy Sycyli, Korsyki, Bośnii i w części Hiszpanii. Trzy części ludności Meksyku stoją umysłowo jeszcze pod mieszkańcami krajów co dopiero wzmiankowanych. Na cierniu nie można rodzić jabłek — tak samo nie można utworzyć narodu handlowego i przemysłowego w kraju, w którym ludność składa się z Indyan i mięszańców, którzy stoją wciąż na tym samym stopniu poddaństwa i ubóstwa, na którym ich silka zamożniejszych od 300 już lat utrzymują.

Meksyk stoi w tym samym stosunku do Stanów Zjednoczonych jak wiek szesnasty do dziewiętnastego. — Są tacy, którzy narzekają, iż postęp i przemysł przyczyniają się do pogorszenia losu robotników. Cóż tu zaś powiedzieć o Meksyku, gdzie nie ma maszyn, któreby odbierały robotnikowi zarobek, gdzie się jeszcze używa takich narzędzi, jakie były używane w Europie przed 200 laty? Za pracę płaci się w Meksyku bardzo mało, a nawet najzręczniejszy rzemieślnik nie zarabia tyle, ile w Stanach Zjednoczonych zwyczajny robotnik. Z tego też powodu nie ma rzemieślnik ani przemysłowiec zagraniczny ochoty osiedlić się w Meksyku, bo wlazłby „z deszczu pod rynnę.“

W północnych prowincyach Meksyku możnaby prowadzić chodownictwo bydła w większych rozmiarach. Lecz więksi kapitaliści amerykańscy nie ryzykują nawet tego i to dla dwóch przyczyn: 1) ziemia w tych prowincyach nie jest własnością rządu czyli ogółu, na których można pasać bezkarnie wielkie trzody jak w mniej osiedlonych częściach Stanów Zjednoczonych, lecz należy do prywatnych osób, które za nią niezmiernie wysoką żądają cenę; 2) ziemia ta nie posiada dostatecznej ilości wody, i musianoby się wystarać o wodę przez kopanie niezmiernie głębokich studni, coby także kosztowało niezmierne sumy.—

Z wszystkiego tego widzimy, że długi jeszcze czas przeminie, nim Stany Zjednoczone będą chciały zawrzeć ściślejsze stosunki z Meksykiem.

Indyanie.

Gdy przed dwoma laty jenerał Crook powrócił z Meksyku gdzie ścigał Apachesów aż do kryjówek ich w górach Sierra Madre i tam z ich naczelnikiem zawarł umowę, mniemano w ogóle, że Stany Zjednoczone już nie będą potrzebowały prowadzić wojny z Indyanami i że najtrudniejsza część kwestyi indyańskiej została załatwioną. Mniemanie to było jednakowoż zawczesnem, jak się zdaje.

Nie wypadnie to niezawodnie na korzyść nowej administracyi, że właśnie w pierwszych jej początkach zaszły dość groźne zawikłania z trzema zupełnie odrębnemi plemionami indyańskiemi tj. Apachesami, Utesami i Cheyennesami.

Zatargi z Apachesami nieukończyły się przez to, że Chiricahuasy pod Geronimem zdołali ujść do swych kryjówek w Sierra Madre, przeciwnie: inne szczepy Apachesów, nabierają odwagi przez to iż banda Geronima ścigana przez wojsko zdołała ujść pogoni. Mescalleros'y bowiem, należący także do Apachesów, których rezerwacya znajduje się w New Mexico, z której to przed kilku laty słynny naczelnik Victorio podejmował swe straszne wycieczki, są niezmiernie rozjątrzeni.

Osadnicy na około rezerwacyj Apachesów w Arizona i New Mexico domagają się u rządu, aby niebezpiecznych ich sąsiadów zupełnie rozbroić.

Z drugiej strony zwracają władze wojskowe uwagę rządu na kradzieże agentów indyańskich i kontraktorów, którzy mają dostarczać Indyanom żywności; tak np. dostawają Mescallerosy i Cheyennessy często tylko połowę a czasem tylko czwartą część przeznaczonych im racyi.

Wzburzenie pomiędzy Utesami w Colorado powstało z przyczyny, iż oddział tak nazwanych skotarków (cowboys) zamordowali familię indyańską składającą się z sześciu członków. Winę w tem mają wielkie owe angielskie stowarzyszenia chodowników bydła, którzy bydło swe każą pasać nawet na rezerwacyi niedawno temu Utesom przeznaczonej. Ogół zarzuca nawet owym niesumiennym i nienasyconym monopolistom zagranicznym, że sami pobudzają skotarków do krwawych zatargów z Utesami, aby módz później zwalić winę na tychże i uskutecznić ich zupełne usunięcie z rezerwacyi. Krwawa walka, jaka zaszła z Utesami za czasów administracyi prezydenta Hayesa, mogłaby się łatwo powtórzyć.

Najniebezpieczniejszemi atoli są zawikłania z Cheyennesami w terytoryum indyańskiem, spowodowane przez niesprawiedliwe kontrakty z chodownikami bydła i przez nie udzielanie Cheyennesom żywności w takiej ilości, jaka im się prawnie należy. Część Cheyennesów opuściła już rezerwacyę, a z południowej części stanu Kansas nadeszły już wiadomości o krwawych ich czynach. Gdyby się nie udało uśmierzyć buntu w pierwszych jego początkach, można się spodziewać powtórzenia nader krwawej wojny, jaką wojsko i osadnicy toczyli z tym plemieniem w roku 1878, a która się rozszerzyła aż do północnej Nebraski i dopiero po wielkich usiłowaniach mogła być zakończoną.

Byłoby to trudnem zadaniem dla naszego rządu posiadającego tak mało wojska, gdyby na trzech miejscach wjednym czasie musiano przeciw Indyanom wojnę prowadzić: przeciwko Apachesom w południowo-wschodniej części terytoryum New Mexico, w Arizona i po za granicą meksykańską, w zachodniem Colorado przeciw Utesom, a przeciw Cheyennesom w Indian ter., w południowym Kansas a może nawet w Nebrasce.

Tu i owdzie.

* San Francisco ma 325,000 mieszkańców.

* W Milwaukee dostała w zeszłą środę niejakaś Clark rozwód od swego męża Dawida, który za wyrabianie fałszywych pieniędzy został skazanym do więzienia, a w godzinę później poślubiła niejakiegoś Jana Martin.

* W San Francisco zaskarżyła 50letnia pewna wdowa 70letniego Mojżesza Hopkins, który niedawno temu dostał w spuściźnie po swym bracie Marku Hopkins 6 milionów dolarów, o $225,000, ponieważ Mojżesz obiecał pojąć ją za żonę a tego nie uczynił.

* W powiecie Aroostook, Me., znajdują się 32 fabryki w których się wyrabia krochmal (mączka) z ziemniaków.

* W West Chester, Pa, miasteczku położonem o 27 mil od Philadelphii używa ludność szarańczę za zwyczajną strawę. Przed gotowaniem odejmują się skrzydła i nogi.

* W Fredericks, Montgomery powiecie, Pa., umarł w tych dniach 81letni Henry Hollowbush. Uważano go zawsze za ubogiego człowieka, gdyż on i familia jego cierpieli często głód nawet. Po śmierci jego znaleziono w domu jego $5000 w złocie i srebrze, ukrytych w różnych miejscowościach.

* W Stoughton, Wis., znajduje się człowiek trędowaty. Całe jego ciało jest okryte wrzodami. Nie czuje najmniejszego bólu choćby i połowę špilki w ciało jego wrażono. Lekarze nie wiedzą, czy choroba jego jest zaraźliwą; dla bezpieczeństwa odosobniono go jednakowoż. Trędowatym tym jest 20letni Andrzej Yverson; dziadek i ojciec jego cierpieli także na tę chorobę.

* W Hunter, Edgar powiecie, Ill., umarł w dniu 4 bm. niejakiś John Barry, licząc lat 117. Pochodził z Irlandyi, przybył do Stanów Zjednoczonych w r. 1817.

* W Wells powiecie, Ind, urodziło się w tych dniach dziecko mające dwie głowy, cztery ręce i cztery nogi. Połowa ciała była białą, druga połowa zaś ciemnobarwną. Dziecko to umarło w kilka godzin po urodzeniu się

* Wiedeń w Austryi liczy 750,000 mieszkańców jego przedmieścia 450,000 — w ogóle 1,200,000.

Ułamki życia tylko.

Ileż to ludzi żyją przez pewien ułamek życia przeciętnego tylko, ponieważ zaniedbują najzwyczajniejszych środków ostróżności przeciw chorobie. Choroba zabija gdy już jest dojrzałą a dojrzałość oznacza, że choroba musiała rosnąć. Każdy zaniedbuje zwyczajnie małą słabość Ci którzy używają HOSTETTERA STOMACH BITTERS wiedzą, że są bardzo pomocne w chronicznych przypadkach choroby, lecz leczenie jest o wiele łatwiejszem, jeżeli ich ludzie używają w początkach trudności trawienia, chorób malaryainych, reumatyzmu, zatwardzenia i chorób wątroby. Nicch ci, którzy chcą unikać niebezpieczeństwa, którego i najsilniejsze lekarstwa nie mogą odwrócić, kierują łódkę życia daleko od skały, o którą się tak dużo konstytucyi często rozbija—ponieważ za mało cenią niebezpieczeństwo niedbałości. Nie trzeba zaniedbać starania się o zdrowie i użycia medycyny, skoro zdrowie jest nadwerężonem. Jeżeli jesteście słabymi, nerwicznymi lub trawicie trudno, możecie być pewnymi, że potrzebujecie lekarstwa a tem są „Bitters“.

UKOŃCZONY

Pierwszy Rocznik TYGODNIKA

Powieściowo - Naukowego

obejmujący 832 stronnice wyraźnego druku na pięknym papierze, ozdobiony 54 rycinami, oprawny mocno w półskórek, ze złoconemi tytulikami kosztuje

$2.85,

który zawiera następujące powieści: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka stosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha—drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich—ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści naukowej. Powieści te itd. w formacie książek kosztowałyby przeszło $30 00.

6-to roczny

PIK-NIK

Towarzystwa B. P.

PUŁASKIEGO, w Brooklynie,

odbędzie się w

Manhattan Parku,

3-cia Ave. i rog 60-tej ul.,

w Niedzielę, 19 lipca 1885 r.

(W razie niepogody, przypadnie w następną niedzielę.)

Wstęp 25c.

Na miejsce dowożą: Court Str., 3-ciej i Hamilton Avenue kary.

Park został upiększonym.

Do licznego współudziału zaprasza (28–29)

KOMITET.

Piknik!

BATALION WOLNYCH POLSKICH STRZELCOW

— w —

Nowym Yorku

odprawia czeternastoletni Piknik i strzelanie do Tarczy,

— który odbędzie się —

na dniu 3-go sierpnia r. b.

— w —

Sulzers Harlem River Parku

126 ulica i 2-ga Ave.,

na który Szanowną Publiczność najuprzejmiej zapraszamy

KOMITET.

(28–31)

POSZUKIWANIA.

Maryanna Biskup (z rodziców Kaus) poszukuje swego męża Jana Biskup przybyłego od lat 4ch z Ochodzy około Rogożna w W. Ks. Poznańskiem do Chicago Ill.
Zamieszkuję stale w Rochester, N. Y. No. 2 Livingston str. (23–30)

Petronela Wierzbicka, poszukuje swego męża Juliana Wierzbickiego. Ktoby wiedział o jego pobycie, raczy donieść księdzu proboszczowi Raszkiewicz w Otis, La Porte Co., Ind. (26–30)

Alexandra Bodrewicz poszukuje męża swego, który opuścił Shenandoah trzy lata temu. Jan Bodrewcz. Ktoby wiedział o jego pobycie raczy łaskawie zawiadomić mnie pod adresem Alexandra Bodrewicz.
Shenandoah, Schuylkill Co, Pa.

Poszukuje Marcela Ptak, rodem z Galicyi. Ktoby z Rodaków wiedział o miejscu jego pobytu niech mi raczy donieść pod adresem:
S. ROGACZ, Eckley, Luzerne Co., Pa.

Dyonizy O. Panowski poszukuje Kazimierza Gędźwił, który od lat 15 przebywał w Kanadzie. Ktoby o nim wiedział niech raczy donieść pod adresem:
DYONIZY O. PANOWSKI, 89 Muskegon str. Grand Rapids, Mich.

Maryanna Kurek przybyła z troigiem dzieci z Galicyi, poszukuje swego męża Błażeja Kurek, który był w Meriden, Conn., a miał przybyć do Chicago — ma się zgłosić: 33 Ontario str., Chicago.

Katarzyna Chabowska, córka Antoniego Zalewskiego z Ostrowów, od Tucholi, Pr. Zach. poszukuje swego wujaszka Pawła Kruczyńskiego. Adresować proszę:
JAN CHABOWSKI, 2911 Farrell str., Chicago.

Potrzebujemy

6 DZIEWCZĄT

do szycia ręką na dobrą robotę. Dobra zapłata.

172 W. DIVISION str.

Następujący Panowie

upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse i odbierania pieniędzy za Gazetę, Tygodnik i za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
—*Anderson*, B. B. Throop, pocztmistrz.
— *Broklyn'ie N. Y.* T. Kornobis.
— *Buffalo, N. Y.* F. A. Górski, Jakob Johnson i J. Jozef Majchrzycki.
—*Berlinie, Wis.* Marcin Warnke.
—*Bay City.* Walenty Wróblewski.
Bronson, Wincenty Ławniczak.
— *Chicago.* Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski
—*Cleveland.* M. Konrad i P. G. Freeman.
— *Clover Bottom* Józef Pillot.
—*Czestochowie.* August L. Zalontz.
—*Dunkirk.* J. S ubarga.
— *Dubois.* Bonifacy Ziarnik
—*Detroit.* Jan Lemka.
—*Erie Pa.* Alojzy Nagowski.
—*Freeland*, Chas. C. Boczkowski.
—*Grand Rapids, Mich.*, A. S. Damskey i J. W. Napierała.
—*Hazleton*, Zygmunt Twarowski.
—*Kansas City.* J. B. F. v. Paradowski.
—*Kewaunee.* Jan Brzeziński.
—*Lemont.* Michał Nowacki.
—*La Salle.* P. Bobkowski i Geo. Gostomski.
—*Louisville, Ky* Jan Richter.
— *Mahanoy City*, H. Lipski.
—*Milwaukee* Jakób Woźniak, Jakób Krygier i A. Kuehn.
—*Minnesota Lake*, Minn., Józef Schulcz.
—*Mount Carmel.* W. Przybyliński
—*Nanticoke*, John Sosnowski.
—*Newburgh.* Jan Rydlewski.
—*New York'u.* J. Wm Budzynski i S. Krzemiński
—*Northeim, Wis.*, Józef Chudyszewicz,
—*Pittsburgh, Pa.*, Jan Bruchwalski, Józef Rosiński i Wł. Szewczuga.
—*Portsmouth, Mich.*, M. Stajkowski.
— *W Poznaniu*, W. Dronsutowicz.
— *Radom* A. Malinowski
—*Scranton*, Fr. Marcinkiewicz i Fr. Stryczyński.
—*Shamokin*, St. Wejna.
— *Shenandoah*, D. Szymański.
—*St. Louis, Mo.*, Onufry Kozłowski.
—*Sw. Jadwiga, Texas.* M. Zizik.
—*South Bend.* Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— *Stevens Point, Wis.*, Jan Kubisiak i W. Kiełiszewski.
— *Toledo, O*, M Szwajkowski i Geo. J. Vollmayer.
—*Wilkes Barre*, Józef Czernik.
—*Wilno*, M. A. Mazany.
—*Winona.* Józef Jeżewski, Jan Anglewicz i W. Lorbiecki

Groby na stepie.

Opowiadania z życia amerykańskiego

Przełożył

Karól Maćkowski.

(Ciąg dalszy).

— Ależ wstąp do chaty, prosiło dziewczę usilnie, gdyż milczenie Johna na nowo napełniło ją trwogą. Wnijdź do chaty i przywitaj się z rodzicami.

John nic nie odpowiedział. Mając ciągle jeszcze niezwykłym blaskiem pałające oczy utkwione w ziemię, zdawał się nie słyszeć prośby dziewczęcia i dopiero śpiew zbliżającej się gromady, gdy teraz z blizka już dolatywał, zbudził go z zamyślenia.

— Saro, ty mnie nie kochasz, nie chcesz zostać moją żoną, odezwał się nagle, budząc się z zadumy, — ale pozwól przynajmniej, iż dzisiaj wieczorem chociaż przy wyłuszczaniu kukurudzy będę twym sąsiadem.

— Nie, nie Johnie, odparła szybko Sara, rumieniąc się przelotnie, rozumiem do czego ty zamierzasz. Ale do niczego toby nie doprowadziło, a ciebie tylko jeszcze bardziejby zmartwiło. Przy mnie ty siedzieć nie będziesz, ale także nikt inny, bo miejsce moje będzie pomiędzy ojcem i matką moją.

Gdy Sara i tę prośbę młodemu farmerowi odmówiła i schwyciła za klamkę w zamiarze udania się do chaty, zbladł tenże z gniewu i wściekłości zarazem, pięści jego zacisnęły się konwulsyjnie, ale zapanował nad sobą i w milczeniu udał się za dziewczyną do chaty. Z wymuszoną grzecznością odpowiadał na serdeczne pozdrowienie starych farmerów i czterech rączych ich synów, oraz młodszej jeszcze córeczki, którzy już od dawna wesoło rozmawiając, wygodnie przy kominku zasiedli, wymijająco odzywał się na podziękowanie starego Ludwika, ojca Sary, iż tak daleką zrobił drogę, aby dopomódz im przy zmudnej pracy wyłuszczaniu kukurudzy.

— Pomagaliścież i wy przecież wszystkim sąsiadom, dla czegoż zatem wam wszyscy dopomódz by nie mieli? — zapytał wreszcie wesołego staruszka.

— Pod tym względem, to już macie i racyę, — odpowiedział tenże, — ale cieszy mnie to tem więcej, iż zapewne ostatni to już raz korzystać będę z waszej pomocy. Jeżeli przytem wszyscy, którzy się obiecali, przyrzeczenia dotrzymają, to zmudną tę pracę dzisiaj jeszcze ukończymy, a ja zapewne przyszłe żniwo zbierać będę już chyba w Kalifornii, bo od czasu jak z ojcem twoim kontrakt zrobiłem, wędrówce do złotej krainy nic więcej już w drodze nie stoi!

— A jednakowoż tutaj tak pięknie i wygodnie mieszkaliśmy, odezwała się z cichem westchnieniem żona jego.

— Ba! kobieto! to już trudno! Zresztą mówiłaś to samo, gdyśmy opuszczali dawne nasze siedziby w stanie Ohio, aby tutaj nad brzegiem Missouri nową znaleźć ojczyznę, — pocieszał stary farmer żonę, — a przytem mam nadzieję, iż w Kalifornii powiesz to samo: jak pięknie tu mieszkamy! — Przytem miej wzgląd na nasze dzieci, które także nowego życia chcą zasmakować, a jeżeli my z nimi nie pojedziemy, to bądź przekonaną, iż rychlej czy później, jako Amerykanie uciekną nam, a wtenczas znów tak samotni pozostaniemy, jak przed dwudziestu laty. Nie smuć się zatem matko, ale ciesz się, bo nim jeszcze odjedziemy, sprawię tobie i córkom naszym tak piękne suknie, jakich w całej okolicy najbogatsze nie mają farmerki.

— Tak, to wierzę ci, — odrzekła smutno uśmiechając się żona, — ale żyłki do podróży już z ciebie nikt nie wyrwie.

Chciała dalej coś mówić stara kobiecina, ale w tej chwili przerwało tok jej mowy wejście pół tuzina przynajmniej młodych i okolicznych farmerów, oraz tyluż dziewcząt, tej samej gromadki, której śpiew wesoły przed chwilą z głębi lasu dochodził.

John podniósł zwieszoną głowę i spojrzawszy przez chwilę w oczy dziewczyny, odetchnął ciężko i szybko uchwycił podaną sobie dłoń. — Saro! zawołał, a żółte jego zęby głośno zgrzytnęły — Saro, powiedz mi tylko to jedno jeszcze, czy jest to który z młodych ludzi z sąsiedztwa naszego, który serce twoje pozyskał i który spowodował cię do odrzucenia mej ręki? Jest przecież dosyć pięknych i hożych chłopców po tej stronie miasta St. Charles!

— Johnie, Johnie nie masz prawa do stawiania mi podobnych zapytań, ale jeżeli koniecznie praguiesz to wiedzieć, to odczuwam się do powinności odpowiedzieć ci na twe pytanie. Przyjm to atoli za dowód mojej przyjaźni i mego siostrzanego do ciebie przywiązania, jeżeli bez ogródki ci powiem, iż nie znam dotychczas nikogo, któryby mógł mnie spowodować do nieprzyjęcia twej ręki; nie znam nikogo, do którego pałałabym taką miłością, jakiej ty żądasz odemnie. Ja jadę z rodzicami memi do Kalifornii i pozostanę przy nich, dopóki śmierć nas nie rozdzieli, i starać się będę osłodzić im lata starości, gdy bracia moi rozejdą się po świecie szukając szczęścia i stanowiska dla siebie. Ty zaś, kochany przyjacielu, znajdziesz pomiędzy tutejszemi córkami farmerów godniejszą zapewnie odemnie dziewczynę, która cię tak ukocha, jak na to zasługujesz, znajdziesz żonę, która cię wprawdzie uszczęśliwi mnie z pamięci twej wkrótce usunie. Ależ nie, ty mnie nie zapomnisz, tylko postanowienie moje z czasem jeszcze błogosławić będziesz!

Młody farmer dziko znów spojrzał w ziemię ale uwierzył słowom Sary, zaręczającej mu, iż serce jej dotychczas jeszcze wolnem jest i nabrał nowej nadziei, iż może uda mu się uzyskać tak gorąco upragnioną wzajemność.

Podróż do Kalifornii chwilowo poszła w zapomnienie, bo ze wszystkich stron brzmiały okrzyki powitania. Ławki i stołki, a w braku tychże ledwo ociosane kloce dębowe zostały w wielkim półkolu naokoło kominka poustawiane i gdy wreszcie każdy dla siebie wygodne znalazł siedzenie, zawrzała tak ożywiona rozmowa, jaką tylko wesołe gronko młodych ludzi prowadzić jest zdolne. Naturalnie chodziło każdemu z młodych ludzi o jak najładniejszą sąsiadkę przy zamierzonej pracy, a że pod tym względem niełatwo mogli się pogodzić, powstały między nimi komiczne nieraz sprzeczki i śmiechy, które starego farmera w jak najlepszy wprawiły humor.

Sara tymczasem pomagała matce swej przy obnoszeniu ciepłej kawy i złotożółtego placka z kukurudzy i zręcznie umiała się wywinąć, jeżeli ten lub ów z pomiędzy młodych ludzi życzył sobie jej sąsiedztwa, ale pomimo tego z widocznym niepokojem unikała wzroku Johna, który usiadłszy w ciemnym kącie izby, dzikim swym wzrokiem najmniejsze jej ścigał poruszenia.

— Dzieci, zawołał wesoło stary farmer, gdy podwieczorek został spożyty i głośne śmiechy i rozmowy trochę przycichły, tak iż wszyscy swobodnie zrozumieć go mogli — dziś, nim jeszcze rozpoczniemy robotę, zapowiadam wam, iż w moim domu także zachował się stary nasz zwyczaj czerwonej kiści kukurudzy, a tem bardziej, iż po raz ostatni zapewne w domu moim do podobnej zasiadacie pracy. Zatem pamiętajcie dobrze, iż każde z dziewcząt, które znajdzie ową czerwoną kiść kukurudzy, jednemu z was podług własnego wyboru naturalnie, szczerego udzieli całusa, a jeżeli który chłopiec podobną kiść odnajdzie, temu wolno bez ogródki pocałować swą sąsiadkę po lewej stronie!

— Niechaj żyje stary Ludwik! — zawołali chórem młodzieńcy, miłosne na swe wybrane rzucając spojrzenia — niech żyją prawa jego domu a przedewszystkiem czerwone kiście kukurudzy!

Dziewczęta rumieniąc się, uśmiechały się figlarnie i bystre na wszystkie strony rzucając spojrzenia, dawały sobie przyrzeczenia, iż żadnej czerwonej nie odnajdą kiści, a jeżeli takowa przypadkiem wpadnie im do rąk, to niespostrzeżenie na bok ją odłożą.

Stary farmer zrozumiał ciche szepty młodych dziewcząt i śmiał się w duszy, bo dobrze wiedział, iż każda dziesiąta kiść przynajmniej czerwoną być musi i że pomimo wszystkich wybiegów żadna z nich całusa nie uniknie. To też podając rękę żonie, wesoło ruszył naprzód do przyległej szopy, a za nim wśród śmiechów i wrzawy parami całe pospieszyło towarzystwo i tylko milczący John samotnie na ostatku postępował, a Sara dopiero wtenczas się ukazała, gdy już wszyscy miejsca swe zajęli.

Olbrzymia góra kiści kukurudzy, które atoli wszystkie jeszcze w miękkich swych słomianych spoczywały okryciach, zapełniała większą część podobnej do stodół naszych szopy, a naokoło, poustawiane były z desek i z kloców pozbijane ławki w małych ustępach próżne beczki do ziarna. Na mocnym powrozie wisząca lampa dosyć jasne rzucała światło na miejsce, na którem wesołe nasze zasiadło towarzystwo, a niedługo trwało a złote ziarno z pod pracowitych rąk młodzieży posypało się w przygotowane ku temu kadzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ostatnie wiadomości.

Waterford (Anglia), 13 lipca. Przy obchodzie rocznicy bitwy pod Boyne pobiła się ludność z żołnierzami. Żołnierz jeden ugodził obywatela Piotra Grant bagnetem w serce. Z powodu tego rozjątrzyła się ludność niezmiernie. Gdziekolwiek trafiono żołnierza, bito i poniewierano go.

Londyn, 13 lipca. Jeneral Wolseley przyjechał dziś do Londynu. Oficerowie, żołnierze i obywatele sporządzili mu owacyę.

Paryż, 13 lipca. Rząd uwiadomił jenerała de Courcy, aby jak najsurowiej ukarał wszystkich urzędników, którzy brali udział w ostatnim buncie przeciwko Francuzom.

Madryt, 13 lipca. Wczoraj zachorowało na cholerę 1417 osób, umarło 667. Zaraza wybuchła w czterech miejscowościach w prowincyi Jaen. W prowincyi tej zachorowały 42 osoby, umarło 18. Podług sprawozdania urzędowego umarło dotąd w roku bieżącym 30,000 osób na cholerę.

Philadelphia, 13 lipca. Strajk tkaczy w Schuylkill okręgu zakończył się, wszyscy robotnicy powrócili do pracy.

Meriden, Conn., 13 lipca. Spółka Carpenter & Co., posiada tutaj kamienio-łomy. W kamienio-łomach tych pracuje 300 Polaków, Węgrów i Włochów. Robotnicy dostawali dotąd $ 1.10 dziennie. Dzisiaj rano porzucili pracę, żądając $1.50 dziennie. Niektórzy Włosi chcieli powrócić do pracy po dawnej cenie, lecz strajkerzy ich odpędzili.

Milwaukee, Wis., 13 lipca. Aresztowano tu dzisiaj człowieka, który się nazywa Harry Stavart, czasem też przedstawia się pod nazwą: H. O. Cumings lub H. S. Date. W gazetach chicagoskich oznajmił, iż sprzedaje grunta. Niejeden łatwowierny przysłał mu pieniądze, a teraz może za niemi—gwizdać.

☞ Na Noble ulicy kładą obecnie szyny (rejlsy) kolei konnej.

Wyjaśnienie

dla tych którzy nie rozumieją.

Za żadne anonsa, czyli ogłoszenia podawane w czasopismach, nie jest odpowiedzialny wydawca ani redaktor tego pisma, tylko ten, który ogłoszenie podaje i za nie płaci. Na przykład krawiec lub jaki inny rzemieślnik albo przedsiębiorca zapłaci za ogłoszenie, że ma towary takie a takie do sprzedania; od kupującego zaś zależy uważać, jakie towary kupuje. Jeżeli kupi zły towar za dobry, jest winien sam sobie, że lepiej nie uważał, a na sprzedawacza niech zwali winę, że go orznął.

Tak samo było i z ogłoszeniem w „Gazecie Polskiej“ o kolonii Wilno, w Minnesota. Anons był płatny po 25 dolarów na trzy miesiące. Ten, który poszedł grunt kupować, powinien był uważać, czy z odpowiednim kapitałem może tam gospodarstwo założyć. Jednakowoż gdy niektórzy swe pieniądze potracili i na „Gazetę Polską“ całą winę zwalili, że tylko przez to ogłoszenie straty ponieśli, ogłoszenie o Wilnie zostało z „Gazety Polskiej“ wyrzucone i chociaż wydawca „Gazety Polskiej“, był zmuszany przez adwokata, aby ogłoszenie na dłużej pozostało, wydawca nie uląkł się jego i przysłany „check“ na 25 dolarów, jako opłatę na następne trzy miesiące, zwrócił aby tem ogłoszeniem ludzi nie bałamucić i zatrzymać dobrych abonentów „Gazecie Polskiej.“

Z drukarni „Gazety Polskiej“ wychodzi także regularnie w każdy czwartek

TYGODNIK

Powieściowo-Naukowy,

który kosztuje dla naprzód płatnych abonentów „Gazety Polskiej“ w Stanach Zjednoczonych i Canadzie tylko jednego dolara. Dla innych dwa dolary.

Do Europy, Azyi i Ameryki południowej 50 centów więcej.

Pieniądze na Tygodnik muszą być naprzód przysyłane.

Rocznik Tygodnika rozpoczyna się z dniem 1 Lipca.

Zapisujący sobie Tygodnik, odbierają poprzednie numery od rozpoczętego rocznika, aby mieli powieści rozpoczęte w całości.

---

* Podług najnowszej statystyki w „American News-paper Directory“ wychodzi w Stanach Zjednoczonych 571, a w Canadzie 7 czasopism w języku niemieckim, w języku francuzkim 47 w Stanach Zjednoczonych, 52 w Canadzie; w narzeczach skandynawskich w St. Zjed. 61, w języku hiszpańskim 13, włoskim 6; walijskim 5; czeskim 14; portugalskim 3; polskim 5 (?); fińskim 2; irlandzkim 1; chinskim 1; łacińskim 1; węgierskim 1. Oprócz tego wychodzi czasopismo, którego połowa jest po angielsku a druga w narzeczu Cherokee-Indyan, i inne, którego jedna stronica jest pisana w narzeczu Choctaw-Indyan.

* W tych dniach znaleziono przy kopaniu dla fundamentu wielkiego szpichlerza, który ma być stawiony w Main ulicy w Nowym Yorku mnóstwo kul armatnich. Kule te miały być zakopane przez wojsko amerykańskie, gdy się cofało z Long Island przed Anglikami. Jak wiadomo stracił Washington bitwę na Long Island w dniu 27 sierpnia 1776 i został wskutek tego zmuszony do ewakuacyi Nowego Yorku.

* Konsens za sprzedawanie trunków rozpalających kosztuje $1200 rocznie w Princeton, Ill.

* W Petoskey, Mich., umarł w tych dniach naczelnik indyański Petoskey licząc lat 106.

* W South Mentor, O., umarł w zeszłym tygodniu farmer Dawid Gray liczący lat 105. W tej samej miejscowości żyje niewiasta, Mary Galagher, licząca także 105 lat.

Wiara, Nadzieja, Miłość.

Za dawnych czasów wiara w ludziach była,
Z czego się nasi przodkowie szczycili,
W tym zaś to wieku w wierze mała siła—
Ustawy Bozkie na bok odłożyli.

Niedowarzone umysły buntują,
Jad swój obrzydły rozsiewają wszędzie,
Społeczność ludzką, myślą że zrujnują—
Zuchwalstwo! zważmy co za koniec będzie.

Rodzice nasi wiary nauczyli—
Jak Boga kochać i bliźniego swego;
Ale niestety! w zdaniu omylili,
Bo syn wyrodny jest zdania innego.

Wiara, Ojczyzna, jest to hasło święte,
Które nadzieję wznieca w sercach naszych;
Te godła dla nas są z przeszłości wzięte—
Ale to wszystko zgasło w sercach waszych.

Polak prawdziwy nadziei nie traci
Choć ujarzmiony cierpliwie to znosi;
Czuje to dobrze, że mu Bóg zapłaci
Za te uciski, które on ponosi,

Obfitość Bozka niech nam spuści miłość,
Bo bez miłości na nic wszystko przyda;
W Polaku każdym powinna być szczerość,
Ale prawdziwa, nie tak jak u żyda.

Zazdrość obrzydła wszystko to niweczy,
Jeśli któremu dobrze się powodzi,
Kopałby dołki, gadałby od rzeczy,
Że on jest lepszy wszędzie to dowodzi.

Wiara, Nadzieja także Miłość święta
Niechaj zakwitnie bracia między nami,
Bo to zasada z ojców naszych wzięta
Skoro nie spełnim będziem winni sami.

Buffalo, 25 czerwca 1885r. *J. Tomaszewski.*

☞ Nadesłanych nam sprawozdań o zajściu w Toledo, O., nie podajemy, ponieważ już w No. 27 „Gazety Polskiej“ na str 2, w kolumnie 9, podaliśmy sprawozdanie, jakie nam telegramy doniosły.

NA SPRZEDAŻ

Bardzo tanio! Śliczny, mało używany fortepian (up right.) Jestem zmuszony go sprzedać, bo wyjeżdżam do Europy.

F. Żabka 716 W 17 str. Chicago, Ill

Do sprzedania

bardzo tanio, z przyczyny wyjazdu do Europy

Dom i lot pod No. 46 Sloan Str. CHICAGO, ILL.

RODAKOM

żądającym książkę

„Zbiór Pieśni Nabożnych“

oznajmiam, że już wszystkie w Europie są wyczerpane, a w mej księgarni nie mam innych prócz tych, co zawierają 630 pieśni po dolarze a i tych już też nie bardzo wiele.

Dla tego rozpocząłem druk tej książki w

10,000 egzemplarzach

(dziesięć tysięcy.)

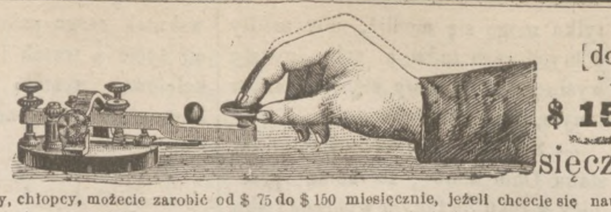
zawierającą 1,100 pieśni

Będzie w mocnej oprawie i kosztować będzie tak samo jak poprzednio $2.25. Nakład tej książki potrzebuje wielkiego kapitału. Więc kto przyśle przed wydrukowaniem tej książki $1.50, odbierze ją po ukończeniu. *W. Dyniewicz.*

Na Zbiór Pieśni przysłał
59 P. Nogowski, Ransom City $ 1.50

Listy polskie na poczcie.

778	Abramowski Rich.	934	Lewkowicz Jakób
779	Adrian R P.	942	Lew Dawid
802	Brombercki Megi	949	Lych Jan
803	Bruck Jan	951	Malewski Franc.
804	Bubacki Woic.	952	Malenka Emilia
808	Chladek J W.	959	Maziarka Adalb.
810	Chyciński Jan	971	Mroczek Antoni
815	Danek Wacław	976	Nepomuk A.
816	Dawrowa Anna	980	Nowak Adolf
860	Gomski Tomasz	988	Plogh Fryd.
861	Grabowski Alma	989	Poztat Wacław
863	Granak Sam	991	Prekes Mar.
869	Grzechowiak Józ.	992	Prokop Jan
898	Ihly Alois	993	Ptaszek Ignacy
900	Janieska Ferd.	994	" Marcin
905	Kalecina Tekla	996	Ralinssa Emilia
906	Kania Jan	997	Radowski Julius
907	Kędziora Ida	1015	Roczkowski A.
909	Blimunda Karól	1019	Sacharek Andrzej
913	Moncewicz Aur.	1020	Sapero O.
915	Kosa Józef	1033	Szwamar Dawid
916	Koza Jakób	1039	Stipek Franc.
918	Krak Aug.	1044	Tarnow Otto
922	Kreci Kraj	1049	Tworek Kaź.
923	Kropik Jan	1055	Wiechersz Caspar
925	Kuczkowski A.	1056	Wiercioch Zofia
930	Labuda Andrzej	1063	Witek Józef
931	" Gustaw	1065	Wosecki Tomasz
933	Łatazarski Michał	1068	Zwicki Emil



Od **$ 75** miesięcznie do **$ 150**

Młodzieńcy, chłopcy, możecie zarobić od $ 75 do $ 150 miesięcznie, jeżeli chcecie się nauczyć telegrafowania i pracy kolejowej. Posadę dostaniecie natychmiast skoro będziecie zdatnymi. Przychodźcie i złączcie się z nami. Praca jest lekka i dobra płaca. Na naszej kolei potrzebujemy dobrych ludzi. Dla pracujących we dnie bióro nasze jest otwarte wieczorem. Przyjdźcie lub napiszcie do: *„Superintendent of Railway telegraph Company“.*

Bióro:

137 E. Madison ulica, izba 15, Chicago.

NA BALTIMORE!



Kto chce swą starą ojczyznę odwiedzić, albo swoich krewnych lub przyjaciół z Europy do Ameryki sprowadzić, ten powinien użyć do tego przepysznych, nowych, żelaznych, śrubowych parowców pocztowych

Północno Niemieckiego Lloydu.

Na parowcach poł. niemieckiego Lloyd'u przeprawiło się do końca roku 1883 przeszło 130,000 osób.

Parowce tej kompanii:

Braunschweig	3,200 ton.,	kapitan	Pohle
Nuernberg	3,200 "	"	Jaeger
America	3,200 "	"	Meyer
Hohenzollern	3,200 "	"	A. Meier
Hohenstaufen	3,200 "	"	Winter
Habsburg	3,200 "	"	Pfeiffer
Salier	3,200 "	"	Wiegand
Hermann	3,200 "	"	Baur

chodzą regularnie co 14 dni pomiędzy *Bremen* a *Baltimore* i przyjmują pasażerów po następnych ratach:

Z BALTIMORE DO BREMEN

pokład .... $ 20,00

Dzieci od 1 do lat 12 połowę.

Z BREMEN DO BALTIMORE

Pokład $20.00
Z przylądków Skandynawskich..............$26.00.
Dzieci od 1 do 12 lat połowę, niemowlęta darmo.

Kto sobie życzy posłać po swoich przyjaciół z Polski do Chicago, może u nas wykupywać through tykiety odrazu wprost na całą podróż.

Ceny za podróż na międzypokładzie tańsze, jak u jakiejkolwiek innej kompanii.

Z BREMEN.		Z BALTIMORE
America	21 stycznia	11 lutego
Hermann	4 lutego	25 lutego
Nuernberg	18 lutego	11 marca
America	4 marca	25 marca
Braunschweig	11 marca	1 kwietnia
Salier	18 marca	8 kwietnia
Hermann	25 marca	15 kwietnia
Nuernberg	1 kwietnia	22 kwietnia
Habsburg	8 kwietnia	29 kwietnia
America	15 kwietnia	6 maja
Braunschweig	22 kwietnia	13 maja
Salier	29 kwietnia	20 maja

Plac wylądowania w Baltimore jest zarazem dworcem kolei żelaznej Baltimore & Ohio po której może podróżny *taniej* się dostać na Zachód Ameryki, aniżeli z New York'u lub Philadelphii.

Skoro okręt z emigrantami przybywa do portu natychmiast urzędnicy kolei zamykają przystań do dworca dla wszystkich nienależących do służby kolejowej aby podróżnego ochronić od oszustów natrętnych, którzy zwykle po innych portach na przybywających z Europy czychają.

Szczególną uwagę zwracamy na wielkie korzyści, jakie podróżni Polacy mają na naszych parowcach, bo lubo służba na okręcie jest czysto niemiecka, jednakże dla Polaków kompania stara się szczegółowo o wszelkie wygody. Przesiadania z jednego okrętu na drugi nie ma u nas. Pasażer przepływa morze na tymże samym okręcie z Bremen do Baltimore.

Bilety na podróż TAM i NAPOWROT mają zniżoną cenę,

co do bliższych szczegółów udać się należy z zapytaniem do:

A. SCHUMACHER & CO.,
5 SOUTH GAY STREET, *Baltimore, Md.*

albo do

H. CLAUSSENIUS & CO.,
2 SOUTH CLARK STREET, *Chicago, Ills.*

Dla publiczności polskiej są Agentami pocztowo-pasażerskich parowców

Północno-niemieckiego Lloydu.

Z BREMEN DO AMERYKI.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Str. Chicago.
JAN ANGLEWICZ, Winona, Minn.
JAN GAJEWSKI, Green Bay, Wis.
JOZEF ROSINSKI, Pittsburgh, Pa.
MARTIN WARNKI, Berlin, Wis.
GEORGE GOSTOMSKI, La Salle, Ill.
ST. BUDZYNSKI, New York City.
JAN KUBISIAK, Stevens Point, Wis.

NORDDEUTSCHER LLOYD

BREMEN UND NEW-YORK!

Regularna pocztowo-parowa żegluga. via SOUTHAMPTON.

Za pomocą tylko do przeprawy elegancko zbudowanych i ulubionych parowych okrętów:

Eider, Elbe, Neckar, Rhein, Main, Salier, Ems, Werra, Donau, Gen. Werder, Weser, Braunschweig, Fulda, Habsburg, Hohenzollern, Hohenstaufen, Nuernberg, Oder.

Ważące 7,000 ton i siły 8 000 koni.

Z Bremen: W każdą środę i sobotę.
Z New York'u: W każdą sobotę i środę.

Parowce tej linii zatrzymują się w celu wypuszczenia pasażerów na ląd w Anglii i Francyi w Southampton.

CENY PRZEPRAWY

		z New Yorku:	z Bremen:
1. Kajuta.	Parowce ekspresowe	$100-$150.	$85-$150
	" starsze	$100	100
2.	" ekspresowe	$55–60	72
	" starsze	$50	60
Pokład	"	$22	$22
"	" starsze	$20	$20

DO BREMEN I NAPOWROT:

Na Parowcach starszych:

1. Kajuta	$185
2. "	$100
Pokład. Parowce ekspresowe	$44
" " starsze	$40

Dzieci od 1 do 12 lat połowę; pod rokiem wolne.

Parowce Norddeutschen Lloydu są niemieckie parowce pod niemiecką flagą i wyładują pasażerów swych w Niemczech. Na biletach, które się kupują dla krewnych i przyjaciół przybywających tu dotąd przez Bremen, trzeba dokładnie uważać, czy są wystawione przez Norddeutscher Lloyd, który jest jedyną prostą linią między Bremen a New York'iem.

Oelrichs & Co., Gen. Ag. 2 Bowling Green, N. Y

Rata pasażerska Norddeutschen Lloyd u na pokładzie z Bremen do Chicago kosztuje $31,00.

H. Claussenius & Co., No. 2 S. Clark Str. Generalni agenci zachodu.

W. Dyniewicz Agent, 532 Noble Str. Chicago.

POCZTA CESARSKO-NIEMIECKA *i Stanow Zjednoczonych.*

Hamburska-Amerykanskie Stowarzyszenie Parowych Okrętow,

dwa razy w TYGODNIU pływających pomiędzy

New York'iem i Hamburg'iem.

Posiada nowe, najlepiej zbudowane i elegancko urządzone parowce pocztowe.

Hamburska-Amerykanskie pakunkowe akcyjne Stowarzyszenie.

DNIE ODPŁYWU:

Z New York: w czwartek i sobotę. Z Hamburga: w środę i niedzielę.

Jest to najstarsza niemiecka linia, która pośredniczy przeprawę z Ameryki do Europy i na odwrót. Przy kupnie tykietów należy uważać na nazwisko: *Hamburg-American Packet-Fahrt Gesellschaft.* Za ulubioną tą linią przemawia to, że od czasu swego istnienia przewiozła już przeszło

☞ MILJON LUDZI ☜

z wielkiem zadowoleniem tychże.

Wygody dla pasażerów w kajutach niezrównane. Dla międzypokładowych bardzo wygodne.

Przychodnie w New York, wysiadają do *Castle Garden*, zkąd agenci wysełają ich natychmiast na miejsca celu ich podróży.

Tykiety do i z Europy jakiegobądź miejsca mogą być nabywane.

Ceny tykietów o wiele niższe jak u jakiejkolwiek innej linii.

Zgłosić się do:

C. B. RICHARD & CO.,

generalni agenci pasażerowi,

61 Broadway, New York, | *Cor. Washington & La Salle Chicago, Ill.,*

— i —

W. DYNIEWICZ, 532 Noble, Str., Chicago, Ills.

C. B. Richard E. L. Boas

C. B. RICHARD & Co.

NEW YORK — CHICAGO — HAMBURG.

Założone 1847.

Biznes Bankowy i Ekspedycyjny.

Bióro chicagoskie: Róg Washington i La Salle ul

Czynności wprost z wszystkiemi częściami ziemi

Jeneralna agentura przewozu na hamburgskich parowcach pocztowych.

WEKSLE na przeszło 600 miast. Wypłata jakiejkolwiek sumy bezpłatnie prosto do domu przez pocztę lub telegraf do Niemiec, Polski, Galicyi, Rosyi i. t. d. Mamy na składzie zawsze ruble, marki i guldeny. — Ściąganie schedów i długów przez doświadczonych pełnomocników.

Wysełka pakietów do Europy dwa razy tygodniowo i towarów do wszystkich części świata.

Bióro otwarte w niedziele od 10 do 12 godziny.

Nowe Książki.

W tych dniach w drukarni „Gazety Polskiej“ zostały wydrukowane następujące nowe książki.

***Inauguracya Grover* Clevelanda,** pierwszego po 24 latach z stronnictwa demokratycznego wybranego prezydenta Stanów Zjednoczonych, w dniu 4 marca 1885 cena 5 c.

Mały Listownik, dla dzieci cena 25 c.

ŚŚ. Cyryl i Metody, apostołowie Słowian, cena 5 c.

Utwory, kapitana Ręczyńskiego cena 5 c.

Cudze Szczęście. Obrazek przez Bronisława Grabowskiego z pod Jasnej Góry cena 10 c.

Pisanki Wielkanocne, powiastka przez księdza kanonika Szmidt, cena 15 c.

Jak sobie pościelesz tak się wyśpisz, powiastka, cena 10 c.

W rękach śmierci, przez Wiktora Karłowskiego, cena 10 c.

Córka Hetmańska, przez Piotra Bykowskiego cena 30 c.

Powiastki Polskie, Fr. Hr. Skarbka, cena 30 c.

O zasłużonych krajowi Polakach, przez W. Anczyca, cena 15 c.

Zdarzenie na polowaniu w puszczy litewskiej, opowiadanie Wisłockiego, cena 5 c.

Krótki rys, początku rozwoju i obecnego stanu Instytucyi zakładu śgo. Kazimierza w Paryżu pod przewodnictwem W-bnej Matki Teofili Mikułowskiej cena 5 c.

Krwawe Sieroty. Powieść z lat niedawnych napisana przez W. S., cena 15 c.

Rozmowa Polaka z Kaszubą, cena 10 c.

James Garfield, albo Praca i Cnota, poemat skreślony podług faktów przez Teofilę Samolinską cena 10 c.

No. 3 (Rocznik II.) Tygodnika Powieściowo-Naukowego zawiera: Trzy miesiące, ze znalezionego rękopismu wydał Józef Narzymski (ciąg dalszy); Pan Kożuszek (baśnie); Jaskinia Potępieńca, powieść przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego (ciąg dalszy). Treść naukowa: Poddanie się Indyan wojsku Stanów Zjednoczonych (z ryciną); Przepisy dla kąpiących się.

Ceny Targowe.

CHICAGO, 15go Lipca 1885 r.

Mąka, zimowa	4.50@5.50
"Minnesota wiosenna	4.00@4.55
" " patent.	5.00@6.00
" żytnia	3.75@4.00
Pszenica No 2 buszel	68@92
" No 3 "	79@83
Kukurudza "	.47@53
Owies	30@36
Żyto	59@61
Jęczmień	45@47
Wieprzowina, 100 fnt.	3.50@5.45
Smalec, 100 funtów	6.77
Szynki funt	7@9
Masło zwykłe	4@9
dobre	14@16
śmietankowe	17@18
Ser	2@9
Jaja, tuzin	11
Jabłka beczka	00
Kawa, funt Java	18@24
" " Rio	9@13
Cukier	7@8
"żółty	5@6
Molasses, galon	35@60
Syrop "	15@35
Ryż, funt	6@7
Siano, tuna tymotka No. 1	15.00
" " " No 2.	11.00
mięszane	9.00@10..00
preryowe	8.00@10.00
Kartofle, buszel	1.0 @1.50
Gęsi żywe funt	00
Indyki	00
Kury " "	10
Kaczki,	00
Żywe świnie	3.75@4 35
Owce	1.50@3.75
Krowy	31.00@62.50
Cielęcina, funt.	00
Spiryt	1.15
Wełna	2@280
Fasola (groch biały), buszel	1.20@1.30
Groch polny	1.25
Cybula	3.50

BAWEŁNA.

W New Orleans, La.	
Middling	$10\frac{1}{8}$
Low Middling	$9\frac{7}{8}$
Good Ordinary	$9\frac{1}{2}$
W Galveston, Texas.	
Middling	$10\frac{1}{8}$
Low Middling	$9\frac{7}{8}$
dobra zwyczajna	$9\frac{5}{8}$
W Memphis, Tenn.	
Middling	$10\frac{1}{8}$
W St. Louis	
Middling	10

W. Dyniewicz,

Notaryusz Publiczny,

wyrabia

PRAWNE HYPOTEKI.
Dokumenta, Kontrakty,
Pełnomocnictwa, Testamenta,
i wszelkie interesa w zakres notaryacki wchodzące.

532 Noble Str., CHICAGO, ILL.

Felix Wodyński,

ARTYSTA

podejmuje wszelkie prace wchodzące w zawód rzeźbiarski, wykonuje je jak najstaranniej po cenach umiarkowanych. Wyrabia ołtarze, kazalnice, konfesyonały w stylach rozmaitych i figury, jakie sobie kto życzy.

Wykonuje pracę i oddawa ją gotową ze złoceniem i malowaniem li tylko za zamówieniem. Wykonuje także rysunki własnoręcznie na wszelkie. urobotу kościelne. Adresować proszę do biora Red Gazety Polskiej, 532 Noble str., Chicago.

HYNES, ENGLISH & DUNNE

ADWOKACI

79 Clark str., Rooms 20–21

naprzeciwko

NOWEGO „SĄDU“

Chicago.

Ludwik Bœhme,

Skład broni palnej

jako to:



Stućców i Dubeltówek, Rewolwerów; Prochu, Kul, Kapiszonów

wszelkich przyborów myśliwskich.

Również utrzymuje na składzie do drzwi zamki dzwonki, posrebrzane numery; rozmaite noże i przybory stołowe.

Uskutecznia wszelkie reperacye wchodzące w zakres puszkarski, ślusarski i maszyniarski.

776 Milwaukee Avenue, CHICAGO, ILLS.

KARTY OKRĘTOWE

z wszystkich części Europy.

Osoby, jadące do Polski, lub chcące posłać po swych przyjaciół, powinne udać się do

J.J.HAWELKI,

głównego pasażerskiego ajenta Lake Shore & Michigan Southern Kolei, na linii, w biurze 1, przy VanBuren ulicy naprzeciw La Salle ul.; zapytajcie się, nim karty kupicie gdzie indziej.

OBERZA

POLSKO-LITEWSKA

Macieja Waranko,

671 Milwaukee Avenue,

pomiędzy Noble i Augusta ul.

CHICAGO, — — ILLINOIS.

(Apr.16.85.)

B. STOBIECKA.

PRAKTYCZNA LEKARKA NA OCZY

675 Milwaukee Avenue,



Leczy także *Wszelkie inne choroby*

Ma pokoje, urządzone dla pielęgnowania zamiejscowych chorych. W chorobach niebezpiecznych, trudnych wzywa pomocy jednego z najlepszych lekarzy w Chicago, z którym jest w połączeniu. Biednym rady udziela bezpłatnie

Proszę podawać dobry adres, bo przez podanie niedobrego adresu, wysełane medycyny zwracają się i psują.

W. BUDZYNSKI,

122 Washington Str.

Róg Carlisle Str., blisko Castle Garden, *NEW YORK.*

AGENTURA

Okrętowa, kolejowa i Interes WEKSLOWY

Wyrabia karty okrętowe

na parowce Bremeńskie, Hamburgskie, Rotterdamskie i Amsterdamskie.

Bilety kolejowe na wszystkie punkta Stanów Zjednoczonych i Europy.

Dr. W. Majewski

Lekarz praktyczny POLSKI,

mieszka pod No.

487 Noble Street

Jest w domu do godziny 10-tej rano, od godziny 12-tej do 2-giej i po 6-tej wieczorem.

Jeżdżi w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumieją; koszta podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa

---

Patrzcie Czytajcie!

Tani magazyn Pieców, Naczyń kuchennych i żelaztwa,

427 MILWAUKEE AVENUE

—Największy wybór—

Pieców kuchennych

No. 7 po $8.00 i 13.00.

Każdy piec zagwarantowany jako dobry do pieczenia chleba i nie pęknie.

Kotły do prania No. 7 po 90c.
" " " " 8 po $1.00.
Menaszki (dinner pails) po 18c.
Rury do pieców po 15c.

☞ SPRZEDAJĘ i KUPUJĘ TYLKO ZA GOTÓWKĘ ☜

ściśle o równych cenach. Pamiętajcie na czesk sklep

Chas. Sokup

427 Milwaukee Ave., Chicago.

Mówimy po polsku.

TANIO! TANIO!

R. Stobiecki & Steele,

487 MILWAUKEE AVE,

naprzeciw poczty.

WIELKI

skład polski

mebli wszelkiego rodzaju, pieców clevelandzkich, najlepszych w całej Ameryce, blachy itp. Przyjdźcie przekonajcie się, że interesa prowadzimy rzetelnie, i poprzestajemy na bardzo małych korzyściach.

487 Milwaukee Avenue, Chicago, Ills.

R. STOBIECKI & STEELE

BAUER'A

Skład Fortepianów i Organów.

Pracownia lubianych pianów Bauer'a.

Fortepiany:



BEHNING'A, MILLER'A, M'CAMMON'A KNABE'GO i innych.

Wygodne Ceny i warunki. Każdy instrument gwarantujemy na pięć lat.
Wprowadzamy towary muzyczne, instrumenty dla Kapel, smyczki i strony.
Nastrajamy, sporządzamy i polerujemy fortepiany.
Zatrudniamy tylko najlepszych robotników.

Rzeczywiście pierwszorzędne piano za umiarkowaną cenę.

„The Bauer Cabinet Grands,“ najdoskonalszy wyrób w dziale robienia pianów.

PRZEWODNI ARTYSCI UZNALI JE JAKO DZIWO WYKONANIA.

Czystość tonów i elastyczność klawiszów jest nieprześcigniona.

Illustrowane katalogi rozsełamy darmo.

Za własne wyroby dostaliśmy najwyższą nagrodę na wystawie centralnej.

JULIUS BAUER & CO.,

156 & 158 WABASH AV., BLISKO MONROE UL., CHICAGO, ILL.

Dr. LUCAS

PRYWATNA LECZNICA,

132 South Clark str., Chicago, Ills.

Godziny biurowe: 9 do 12 przed poł., 2 do 4 i 7 do 8 po poł.; w niedzielę tylko 9 przed poł. do 1 po poł.

Dr. LUCAS uniżenie oznajmia obywatelom miasta Chicago i okolicy, że jest przysposobiony udzielać się cierpiącym na choroby Prywatne, Nerwowe i Chroniczne, i cierpiący ogół obznajmia z faktem, że praktykowawszy z skutkiem przeszło lat 20, w którym to czasie dolegliwościami dotkniętych śmiertelników tysiącami powrócił do pełności męzkości i żeńskości, gwarantuje gruntowne i trwałe wyleczenie w każdym przypadku, jak mogą stwierdzić tysiące, jak w Stanach Zjednoczonych tak z północnego hołdownictwa Jej angielskiej Królewskiej Mości. Jest rzeczywistością, że w nowszych czasach medycyna została poprawniejszą. Drastyczne środki staroświeckich doktorów już nie doznają uznania. Środki merkuryalne uznano nietylko być szkodliwemi dla systemu, lecz nawet zabójczemi.

N. B. Porada bezpłatna i ściśle poufna.

Dr. LUCAS jest graduowany dwóch regularnych (aliopatycznego i eklektycznego) medycznych uniwersytetów, jest słynny jako założyciel bajecznie ogromnego zakładu medycznego BELLEVUE MEDICAL INSTITUTE, SAN FRANCISCO, i przez wiele lat poświęciwszy się badaniu i leczeniu Płciowych i Chronicznych Chorób osiągnął wiedzę, jaką się mało kto poszczycić może.

PRYWATNE, NERWOWE i CHRONICZNE CHOROBY,

jako:

nasienna słabość, spermatorrhoea, impotencja, (płciowa), nerwowa i fizyczna słabość, wyczerpnięta żywotność, przedwczesny upadek męzkości, nadużycia systemu, choroby nerek i ogólne rozprężenie organiczne, które wypływają z młodzieńczego nierozsądku albo wybryków dojrzalszego wieku, znajdują w nim leczącego mistrza.

Dr. LUCAS poleca się szczególnie owym, którzy już byli traktowani przez ciemnych wykpigroszów, nie uzyskawszy żadnego polepszenia, owszem pogorszenie. Jak wszelkie inne umiejętności, medycyna jest postępowa, i każdy rok dowodzi jej postępu. Skombinowawszy lekarstwa wielkiej leczebnej siły, Dr. Lucas tak urządził swe traktowanie, że przynoszą nietylko chwilową ulgę, lecz trwałe zdrowie.

MŁODZIEŃCY którzy cierpicie od szkodliwych skutków młodzieńczej nieroztropności (nasienna słabość), tak że napadają was następujące symptomy: nerwowa słabość, impotencja (płciowa), zużenie, słabość w krzyżach, słaba pamięć, konfuzya idei, nasowłość, strata lustra w oku, niechęć do towarzystw, pryszcze na twarzy, strata energii, częste urynowanie, — być może że jesteście w pierwszym stopniu choroby, lecz być może, że prędko zbliżacie się do ostatniego. Fałszywa wstydliwość i niesłuszna skromność niech was nie odstraszają od zajęcia się zwalczającemi was dolegliwościami. Tysiące tysięcy jasnych, utalentowanych młodzieńców, uposażonych jeniuszem, pozwoliły zaląc się takiem, aż zgryzota zadręczyła im umysł a w końcu śmierć przyszła po swą ofiarę. Pamiętaj że

„Zwłoka jest złodziejem czasu,“

a więc odłóż na bok fałszywą dumę i poradź się kogoś, co z gruntu zna się na twej dolegliwości i co nikomu twej tajemnicy nie wyda; a w zamian znajdziesz stałą ulgę w chorobie, które dzień ci robi obrzydnym a noc okrutną. Tysiące tysięcy ludzi z stanowiskiem w społeczeństwie, świecznikiem w świecie handlowym, oświaty i ogłady, cierpią za czyny w chwili zapomnienia. Młodzieńcze! stań, spojrzyj na swego towarzysza, spojrzyj w zwierciadło, a ujrzysz dowody rzeczywistości. O! chociaż miałbym ramię przezwaczenia lub wymowę Cycerona, nie mógłbym przemawiać szczerzej. Człowiecze, wspomnij sobie czułe słowa matki która cię zrodziła; przypomnij sobie niewinny głos troskliwej siostry, cofnij się wspomnieniem do mądrych rad kochającego ojca, i pomyśl czem jesteś dzisiaj! Chociaż obecnie wypełnić możesz swe powinności wobec ludzkości, czas jest nieunikniony jak przeznaczenie, i wówczas świetność twoja zniknie jak pobłysk, zostawiający cię na mieliźnie dumy, opuszczonym, zapomnianym i straconym; a więc uchwyć sposobność i nie zwlekaj dłużej. Nie pocieszaj się myślą, że Natura pomoże ci sama, bo postępując tym trybem, tylko rozniecasz płomień i zniewalasz naturę siebie. Pamiętaj, że „wielkie dęby rosną z małych żołędzi,“ że „małe złe rodzi wielkie choroby.“

Mężczyzni średniego wieku, żonaci lub kawalerowie, którzyście zestarzeli przedwcześnie skutkiem wybryków młodzieńczych, trapieni licznemi ewakuacyami pęcherza, często z palącą i gryzącą sensacją. W urynie znajduje się coś nakształt lipkiego osadu, sprowadzającego nerwowe osłabienie i utratę żywotności. W wszelkich razach zupełne gwarantuję wyleczenie oraz zupełne wyleczenie organów genito-urynarnych. Wszyscy którzy podlegają praktykom swej płci, w naszych nieszczęśliwych czasach, niechaj pamiętają, że odzyskają zupełne i gruntowne wyzdrowienie. Posiadając zdatność i doświadczenie, Dr. Lucas przypomina cierpiącym swe usługi a ich własne dobro. Jego leczenie jest prostem, lecz zawiera pierwiastki utrzymujące i uprzyjemniające życie. Ozdrowienie a nie upadek jest rzeczywistą filozofią medycyny. Wasz lekarz domowy z pewnością będzie dręczyć, naciągać i krępować wasze wątłe ciało licznemi lekarstwami ckliwemi. Dr. Lucas szczęśliwie zaniechał tego nieszczęśliwego i fatalnego sposobu leczenia i oświeceńsi ludzie codziennie uznają i gorąco przyjmują jego odiączenie się od zużytych formalności.

Przychodźcie i bądźcie ozdrowieni. Porada darmo.

☞ Wszelkie porady i zwierzenia zatrzymują się w najściślejszej tajemnicy, a ja w własnej osobie ozieram odebranych listów i odpisuję osobiście.

Pozwólcie, że jeszcze raz jeden i to ostatni przypomnę wam, abyście, doścignięci złem, szybkiej i skutecznej szukali pomocy, ponieważ każda godzina i każdy dzień przyspiesza was do grobu i zmniejsza wasz widok ozdrowienia, że zamilczam o powiększonych kosztach. Błagam więc was nie odkładajcie.

Biuro albo Adres:

Dr. W. R. LUCAS,

132 S. Clark Street, Chicago.

N. B. Dunlom^ można widzieć w biurze.